

Sztandar LUDU

Cena 20 gr

A B C D

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. LUBLIN, 31 STYCZEŃ, 1 LUTY 1953 R. NR 27 (2671)

W odbudowanym Stalingradzie



2 lutego obchodzić będziemy 10 rocznicę ostatecznego rozgromienia wojsk hitlerowskich pod Stalingradem. Stalingrad — bohaterkie miasto, o które rozbił się mit Hitlera o panowaniu nad światem, wraca do dawnej świetności. — Na zdjęciu: teatr dramatyczny im. Gorkiego w Stalingradzie. (Fot — CAF)

Społeczeństwo polskie studiuje życie i działalność Włodzimierza Lenina

WARSZAWA (PAP). — W okresie „Dni Lenińskich”, społeczeństwo polskie na organizowanych licznie odczytach i wykładach, na odbywających się w wielu świetlicach zakładowych i gromadzkich zebrań „kolek lenińskich” — podczas nauki języka rosyjskiego — czytając w oryginalne dzieła Lenina i książki o Leninie pogłębia swoje wiadomości o życiu i działalności genialnego organizatora partii bolszewickiej, twórcy państwa radzieckiego. Z jego życia i z jego wiekopomnych dzieł, robotnicy, chłopcy i inteligenci pracujący czerpią na-

tchnienie i wytyczne do dalszej pracy nad budową socjalizmu, uczą się jak walczyć o pokój w myśl wskazań Włodzimierza Iljicza Lenina i kontynuatora jego wielkiego dzieła — Józefa Stalina.

Czynią oni tym samym powiększenie wiedzy o Leninie i leninizmie bierze Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Prelegenci TWP wygłosili już około tysiąca odczytów pt. „Lenin w Polsce”. Odczyty te wygłoszone zostały w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, we wsiach oraz w świetlicach przy zakładach pracy.

Wśród żołnierzy amerykańskich w Korei szerzy się dezercja

NOWY JORK (PAP). Korespondent agencji „Associated Press” donosi z Seulu, że prokurator sądu polowego 8 armii amerykańskiej pułk. Robert Lansfield oświadczył, że oprócz skazanych niedawno za dezercję 97 żołnierzy 65 pułku 3 dywizji piechoty, skazano także wielu żołnierzy 2, 24, 45 i 1 dywizji zmotoryzowanych. Lansfield podkreślił, że w ciągu dwóch miesięcy sąd polowy rozpatrzył około 300 spraw żołnierzy 1 i 2 dywizji zmotoryzowanej,

której dowództwo zarzucało „tchórzliwe zachowanie się na froncie”. Lansfield wyjaśnił, że zarzuty najczęściej wysuwane przeciwko żołnierzom można podzielić na trzy kategorie:

1) tchórzliwe zachowanie się w obliczu wroga, 2) odmowa udania się na pozycje bojowe, 3) dezercja w celu uchylenia się od wykonania niebezpiecznego zadania. Żołnierze, których sąd uzna za winnych, otrzymują wyroki od kilku do 40 lat więzienia.

Rząd Mayera przedłożył parlamentowi projekt ustawy w sprawie ratyfikacji układu o „armii europejskiej”

PARYŻ (PAP). — Prasa paryska donosi, iż rząd przedstawił Zgromadzeniu Narodowemu projekt ustawy w sprawie ratyfikacji układu o tzw. „armii europejskiej” i związanych z tym układem porozumień. Układ o „armii europejskiej” podpisany 27 maja 1952 r. w Paryżu przewiduje utworzenie „armii europejskiej” składającej się z sił zbrojnych Francji, Niemiec zachodnich, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga.

Imperialiści amerykańscy, projektując utworzenie „armii europejskiej”, mają na celu przede wszystkim wskrzeszenie odwetowej armii Niemiec zachodnich. Dzienniki francuskie, wyrażając zaniepokojenie najszerzych warstw ludności, zamieszczają ostatnio liczne artykuły i komentarze potępiające kategorię agresywne plany amerykańskie.

Dzienniki podkreślają, że zgodnie

z układem o „armii europejskiej”, Francja w praktyce pozbawiona będzie wszelkiej kontroli nad swą armią, która podlegać będzie „komisarjatom europejskiemu”. Jeżeli układ wprowadzony zostanie w życie, już nie władze francuskie, nie parlament francuski, lecz wyżej wspomniany „komisarjat”, w skład którego ma wejść 2 Francuzów, 2 Niemców, 2 Włochów i po jednym przedstawicielu Belgii, Holandii i Luksemburga będzie określał liczebność oddziałów, okres służby wojskowej, wydatki wojskowe itp. Rząd francuski nie będzie mógł np. decydować, jaka część sił zbrojnych ma być pozostawiona w metropolii, a jaka skierowana do kolonii. Rząd francuski nie będzie wiedział, jakie wojska zagraniczne przechwają na terytorium francuskim itd. Podejmowanie decyzji w tych wszystkich sprawach będzie zależało od „komisarjatu”.

Przygotowania do wyborów rad narodowych w ZSRR

MOSKWA (PAP). W miesiącach lutym i marcu br. odbędą się w ZSRR wybory do rad terenowych, najbardziej masowego organu władzy państwowej w ZSRR.

Naród radziecki dokona wyboru ponad 15 milionów deputowanych. We wszystkich republikach radzieckich wybrani zostaną deputowani do przeszło 82000 rad krajowych, obwodowych, rejonowych, miejskich i wiejskich.

Masy pracujące Kraju Rad biorą czynny udział w przygotowaniach do wyborów. W samych tylko komisjach wyborczych do rad terenowych bierze udział około 7 milionów osób. Ponad 10 milionów agitatorów, propagandystów i innych aktywistów pracuje w lokalach wyborczych, przeprowadza pogadanki z wyborcami. Dziesiątki milionów robotników, chłopów i inteligencji uczestniczą w zebraniach przedwyborczych.

Prasa radziecka zamieszcza liczne artykuły poświęcone przygotowaniom do wyborów.

Złom — do hut

WARSZAWA (PAP). — Zbiórka złomu zatacza coraz szersze kręgi. W toku tej akcji zwiększa się liczba punktów skupu. Ujawiane są poważne rezerwy złomu. Wciąż jeszcze nie usunięto wielu niedociągnięć w organizacji zbiórki i odstaw.

Stwierdzono np., że w Łodzi znajdują się poważne ilości złomu, należącego do magazynów i składów fabrycznych, podwórka domów mieszkalnych, piwnice, strychy itp. Lecz kierownictwa wielu zakładów przemysłowych, przedsiębiorstw handlowych, instytucji i szkół, a także komitety blokowe i domowe nie doceniają sprawy zbiórki złomu, dostawy do zbiornic odbywają się bezplanowo i dorywczo.

Przykład właściwego zrozumienia doniosłości tej akcji dała ostatnio Dzielnicowa Rada Narodowa Łódź — Śródmieście, organizując wśród komitetów blokowych i domowych współzawodnictwo w zbiorce złomu.

W akcji zbiórki w woj. krakowskim duży udział bierze młodzież szkół podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych. W wielu szkołach uczniowie rozwinęli współzawodnictwo w zbieraniu złomu.

W telegraficznym skrócie

* Dziennik „Giornale d'Italia” zamieszcza artykuł swego korespondenta wazyńskiego pt. „Smutne koleje stosunków włosko - amerykańskich”, w którym uboższe, iż „w ostatnich latach Włochy straciły się do roli państwa bez znaczenia, lekceważonego na arenie międzynarodowej, państwa, które wisi u kłami „władcy”, zanudza go drażliwymi pytaniami, lecz zawsze stawało zadawala się odpowiedziami, które nie zawierają nic prócz pięknych słów i pustych frazesów”.

Korespondent podkreśla, że dyplomaci włoscy uważają za bezcelowe dyskusje z Amerykanami, ponieważ ci ostatni „zawsze mają rację; gdyż są silniejsi”. Korespondent przyznaje wreszcie, że zbyt często Włochy są ignorowane przez Stany Zjednoczone.

* W dniu 25 bm. w 13 gminach prowincji włoskiej Abruzzi, Kampanii i w apy Sardynii odbyły się wybory do władz samorządowych.

Jak donosi dziennik „Unita”, wyniki wyborów świadczą o wzroście sił partii postępowych. W Scafa (prowincja Pescara) lista komunistów, socjalistów i lewicowych niezależnych uzyskała 56% głosów (w 1951 r. — 51%).

W Marano (prowincja Neapol) kandydat partii socjalistycznej i komunistycznej oraz kandydat niezależnych zdobyli 3.088 głosów, podczas gdy faszystki uzyskali 2.577 głosów, a lista partii rządowej 2.279 głosów. W porównaniu z wyborami w roku 1951 partie postępowe zyskały 644 głosy, a partie prawicowe straciły 421 głosów.

W jednej z gmin prowincji Caserta cha decja utraciła 731 głosów w porównaniu z rokiem 1951, a partie postępowe zdobyły 4 razy więcej głosów niż poprzednio. Komentując wyniki wyborów samorządowych dziennik „Unita” podkreśla, że są one rezultatem wrogiego stosunku narodu włoskiego do rządowego projektu reformy ordynacji wyborczej.

* W uzupełniających wyborach miejskich w Allery (Somme) komunistki odnieśli sukces zdobywając już w pierwszej turze wakujący mandat. Kandydat komunistyczny uzyskał 63% głosów, podczas gdy w wyborach w 1947 r. na komunistów padło 39,53% głosów.

* Agencja AFP donosi z Delhi, że prezydent Indii Radżendra Prasad przemawiając przez radio oświadczył, iż Indie zamierzają „trzymać się na uboczu od wszystkich sojuszków wojennych” lub bloków. Nawiązując do pojawiających się w prasie wiadomości, iż Pakistan zamierza przyłączyć się do tzw. „dowództwa środkowego Wschodu” — prezydent Radżendra Prasad potępił tego rodzaju plan.



ZACZĘLI WCZEŚNIEJ, PRACUJĄ LEPIEJ NIŻ ZAPLANOWALI

Lubelski Zespół Budownictwa Przemysłowego Drobnej Wytwórczości to placówka powołana niedawno przez PWRN w Lublinie do wykonywania robót w zakresie budownictwa przemysłowego dla inwestorów, podległych Ministerstwu Przemysłu Drobnej i Rzemiosła.

Dzięki dobrej organizacji i sprawności kierownictwa, zespół rozpoczął pracę już 1.XII. ub r. tj. o miesiąc wcześniej niż przewidywano. Nowo zorganizowana placówka w grudniu wykonała swoje plany produkcyjne w 117%. Równie sprawnie realizowane są plany styczniowe, wyższe od grudniowych o 133%.

Pełna zaopatrzenia załoga Lubelskiego Zespołu wezwiała zespoły Budownictwa Przemysłowego Drobnej Wytwórczości z całej Polski do współzawodnictwa o jak najwyższy procent wykonania planów, o jak najlepszą jakość pracy, o przestrzeganie terminowej sprawozdawczości produkcyjnej i finansowej, przestrzeganie dyscypliny pracy, terminowe fakturowanie robót oraz jak najwyższy procent zakordowania pracy.

Antoni Nowak
korespondent zakładowy

PRZYGOTOWANIE FRONTU PRACY DAJE GWARANCJĘ WYKONANIA PLANÓW

Wprowadzenie akordowego systemu pracy zostało przez załogę warsztatów mechanicznych przy Biurze Produkcji Pomocniczej LPZB przyjęte z dużym zadowoleniem. Robotnicy widzą w tym możliwość zwiększenia wydajności pracy i zarobków, drogą do przekraczania norm i planów.

Ale sama akordyzacja to jeszcze nie wszystko. Po to, aby chęć przerodziła się w czyn, potrzebne jest jeszcze odpowiednie zaopatrzenie warsztatu w niezbędne do produkcji materiały.

A z tym w warsztatach Biura Produkcji nie jest dobrze. Zdarzają się tu wypadki, że brygada nie mogąc wykonać z powodu braku materiału jednej roboty, rozpoczyna drugą, której także nie może wykonać, bo... nie ma materiału. Np. w dniach 24 i 25 bm. zbrojarze, czekając na żelazne pręty, stracili ok. 560 roboczegodzin, a od 18 do 24 niektóre brygady czekały na niezbędne piłki do metalu.

Ten karygodny stan rzeczy wywołuje szersze rozgoryczenie i uzasadnione pretensje załogi do kierownictwa warsztatów i działu zaopatrzenia.

Przynajmniej braków w zaopatrzeniu należy szukać w złym planowaniu zapotrzebowań lub ich nieterminowości. Np. kierownik techniczny warsztatów mechanicznych i majster ob. Żelazko nie zaplanowali na I kwartał br. tlenu, niezbędnego do spawania i cięcia grubych belek żelaznych, piłek do metalu, elektrod itp.

Braki w zaopatrzeniu z pewnością nie wpłyną dodatnio na wykonanie planów, ani na zwiększenie zarobków robotników. Aby im zapobiec na przyszłość, trzeba, aby kierownik Biura Produkcji Pomocniczej ob. Radziński zmusił zaopatrzeniowców i kierowników podległych mu warsztatów do lepszego planowania i terminowego składania zamówień.

Janusz Pisula
korespondent zakładowy

W odpowiedzi na apel palacza M. Pieczyńskiego

Pomysł, który przyniesie FSC im. Bolestawa Bieruta w Lublinie 25 ton węgla oszczędności miesięcznie

Na wezwanie tow. Maksymiliana Pieczyńskiego, palacza portu szczecińskiego, starszy palacz Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolestawa Bieruta w Lublinie ob. Jerzy Obroślński po przeanalizowaniu wszystkich możliwości złożył wniosek racjonalizatorski, dzięki któremu

fabryka uzyska oszczędność węgla w wysokości co najmniej 25 ton miesięcznie.

Pomysł polega na zastąpieniu węgla odpadkami drzewnymi, przy zastosowaniu odpowiedniej technologii spalania.

BIERZMY z nich przykład

Uchwałę Rady Ministrów o realizacji obowiązkowych dostaw żywności i kontraktacji nadwyżek trzody chlewnej należycie zrozumieć małorolni chłopcy z terenu gminy Wierchowiska, bo już w styczniu zrealizowali swe obowiązki wobec Państwa. Wielu chłopów zawiera jedno cześnie umowy kontraktacyjne na dalsze tuczniaki.

Do przodujących małorolnych chłopów należą: Ewa Wojciechowska z gromady Mateczyn, właścicielka 2 ha, która w dniu 20.I.1953 r. wykonała swój obowiązek w dostawie żywności na rok gospodarczy 1953 i jednocześnie tegoż samego dnia sprzedała

zakontraktowaną sztukę o wadze 116 kg. Następnie Paweł Trepiak z gromady Wierchowiska, właściciel 1,40 ha, który w dniu 18.I. br. dostarczył do punktu skupu 2 sztuki zakontraktowane o łącznej wadze 224 kg. Również i Stanisław Szubartowski z gromady Bełżycze, posiadający 2,80 ha, jeden z pierwszych wykonał w 100 proc. dostawę zboża w 1952 r. W tym roku należy też do pierwszych, bowiem dostarczył w dniu 18.I. jedną sztukę o wadze 183 kg jako dostawę obowiązkową oraz zakontraktowanego tuczniaka o wadze 200 kg. Oba tuczniaki zaliczono mu jako pierwszą klasę.

Posiedzenie Komitetu Obrońców Pokoju w Berlinie

BERLIN (PAP). Agencja ADN donosi, że w Berlinie, w gmachu Akademii Nauk odbyło się zebranie Komitetu Obrońców Pokoju Wielkiego Berlina.

Na zebraniu tym powzięto uchwałę przekształcenia Komitetu Obrońców Pokoju Wielkiego Berlina w Radę Obrońców Pokoju. Decyzja ta zapadła w związku z rozszerzeniem się w Berlinie ruchu w obronie pokoju. Postanowiono powiększyć liczbę członków Rady Obrońców Pokoju do 60 osób.

Na zebraniu wybrano zarząd Rady Obrońców Pokoju Wielkiego Berlina w składzie 22 członków, w tym siedmiu przedstawicieli Berlina zachodniego.

Przewodniczącym Rady Obrony został profesor Havemann.

Wygłosił on na zebraniu referat o Kongresie Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu i nakreślił zadania, jakie powstały w związku z uchwałami Kongresu: przed Radą Obrońców Pokoju Wielkiego Berlina.

WALCZĄCY VIETNAM



Na zdjęciu: żołnierze Armii Ludowej na wysuniętym odcinku frontu. (Fot. — CAF)

Faszystowski sąd grecki skazał żonę Belojannisa na dożywotnie więzienie

MOSKWA (PAP).—Agencja TASS donosi z Aten:

Przed sądem wojskowym w Atenach zakończył się proces Elli Joanidu i towarzyszy.

Jak wynika z doniesień prasy greckiej, na procesie zeznawali jako świadkowie wyłącznie agenci policji. Wszystkie oskarżenia patriotów greckich o „zdradę ojczyzny” i o „próbę oderwania części terytorium od Grecji” zostały obalone przez oskarżonych. Mimo to sąd skazał żonę Belojannisa — Elli Joanidu, Dromarosa, Georgiada, Maniatę, Grammetosa i Papanikolaou na karę doży-

wojnego więzienia. Na karę 20 lat więzienia skazani zostali Nikolakopoulos, Podaras, Lewandakis, Kassjolas, Conis i Kalofolias.

Organizacja i cały przebieg procesu wykazały, że ponowne rozpatrzenie „sprawy 93” miało ściśle określone cele. Jak podkreśla się w greckich kołach demokratycznych, organizując ten proces, koła rządzące chciały zastraszyć greckie elementy demokratyczne, wypowiadające się za stworzeniem demokratycznego, patriotycznego frontu narodu greckiego.

Komunikat

o zmienionych warunkach prenumeraty zakładowej na miesiąc marzec 1953 rok

Tytuł	Prenumerata mies. zł	6. O Trwały Pokój	2,00
1. Sztandar Ludu	3,50	7. Przyjaźń	2,20
2. Trybuna Ludu	3,50	8. Pokolenie	1,40
3. Sztandar Młodych	2,50	9. Przyjaciółka	1,20
4. Głos Pracy	3,50	10. Nowe Czasy	4,00
5. Trybuna Wolności	1,40	11. Nowe	4,00
		12. Notatnik referenta	0,30
		13. Notatnik agitatora	0,60

EISENHOWER korzystając z kompetencji prezydenta postanowił dać wyraz znajomości wojskowego fachu. Niemal kilka dni po objęciu urzędu prezydenckiego nakazał dowództwu amerykańskiemu na Korei przeprowadzenie pokazowego ataku na umocnione pozycje koreańskie. Ściągnięto setki dział. Zmasowano dziesiątki eskadr nurkowców. Rozdano dodatkowe porcje amunicji.

Zaczęło się. Huragan ognia artyleryjskiego. Masowe ataki nurkowców. A potem...

Dysponujemy już głosami prasy amerykańskiej, omawiającymi tę operację.

„Zanim prezydent Eisenhower podejmie jakiegokolwiek krok w kierunku rozwiązania wojny koreańskiej — pisze „Chicago Sun” — powinien przede wszystkim wlać trochę oleju do głowy swym dowódcom w polu. Najlepszym systemem byłby tutaj sąd polowy”.

Plechota amerykańska dostała lanie, jakiego już dawno nie otrzymała. Straty poniesione podczas nieudanego ataku zatrzymały — jak donosi amerykańska agencja „United Press” — amerykańskich kongresmanów. „New York Herald Tribune” pisze:

„Atak dostarczył kosztownego potwierdzenia tego, o czym wielu obserwatorów już donosiło, że chińskie bunkry są niezwykle mocne i że nawet intensywne przygotowanie lotnicze i artyleryjskie nie może ich zneutralizować. Epizod wydaje się wskazywać, że przełamanie linii obronnej, stworzonej w poprzek Korei, wymagałoby olbrzymich strat ludzkich i materiałowych”.

Cóż na to Eisenhower? Postanowił znaleźć „koźła ofiarne”. Odwołał głównodowodzącego wojskami USA na Korei — Van Fleeta.

Otoczenie zaś Eisenhowera, z ostawionym Dullesem na czele, wysuwa koncepcje rozszerzenia wojny na obszar Chin Ludowych. Wobec tych głosów dziennik chiński „Zenmin-żibao” pisze:

„Naród chiński, realizując potężne budownictwo w swym kraju, nie powinien ani na chwilę osłabiać czujności wobec haniebnych planów imperialistów amerykańskich, którzy przygotowują się do rozszerzenia zasiegu działań wojennych i do napaści na Chińską Republikę Ludową. Jeśli wróg mimo to odważy się napaść na nas, to czeka go całkowita klęska”.

POLITYKA „GRUBEGO KIJA”

Kiedy Eisenhowera mianowano w r. 1950 naczelnym dowódcą sił atlantyckich w Europie, brytyjski dziennik „Times” pisał:

„Wielkie nadzieje pokłada się w jego umiejętności zmuszania krajów, aby występowały w ściślejszym niż kiedykolwiek sojuszu”.

A więc „Times” dał do zrozumienia, że Eisenhower znany jest ze swych brutalnych metod podporządkowywania krajów satelickich amerykańskiemu dyktatowi. Pierwsze dni prezydentury Eisenhowera świadczą, że postanowił on skło-

40 proc. budżetu przeznaczą rząd Adenauera na cele zbrojeniowe

BERLIN (PAP). — Jak podaje agencja ADN, minister finansów w rządzie bońskim Schaeffer zapowiedział podczas debaty budżetowej w Bundestagu, że w roku finansowym 1953/54, podatki będą zwiększone dla pokrycia dodatkowych kosztów zbrojeń. Wydatki na rearmament Niemiec zwiększone zostały w porównaniu z r. ub. o 1 miliard 190 milionów marek. Ogółem rząd boński przeznacza na zbrojenie 9,91 miliardów marek, tj. blisko 40 proc.

wszystkich wydatków budżetowych. Niemiecka prasa demokratyczna podkreśla, że reżim boński zmierza do przerzucenia — w jeszcze większym stopniu niż dotychczas — ciężaru zbrojeń na barki mas pracujących, ponieważ minister Schaeffer wystąpił z propozycją „reformowania” systemu podatkowego w ten sposób, aby opodatkowanie zysków wielkich magnatów przemysłu obniżone zostało o 20 proc.

Przystępując do bloku północno-atlantyckiego rząd duński uczynił z Danii uczestnika agresywnego ugrupowania wojennego

Aide-memoire rządu radzieckiego do rządu duńskiego

MOSKWA (PAP).—Agencja TASS donosi:

Dnia 29 października 1952 r. minister spraw zagranicznych Danii — Ole Bjoern Kraft wręczył radzieckiemu charge d'affaires w Kopenhadze aide-memoire, zawierające odpowiedź rządu duńskiego na oświadczenie rządu radzieckiego z 1 października 1952 r. w sprawie zamiaru rządu duńskiego dopuszczenia do rozlokowania na terytorium duńskim w okresie pokoju obcych sił zbrojnych, należących do państw — członków agresywnego bloku atlantyckiego.

Dnia 28 stycznia rb. minister spraw zagranicznych A. Wyszyński przyjął charge d'affaires duńskiego, pana G. Larsena i wręczył mu aide-memoire, które stwierdza m. in., że rząd duński przystępując w r. 1949 do bloku północno-atlantyckiego uczynił z Danii uczestnika agresywnego ugrupowania wojennego utworzonego nie w celach obronnych, lecz w celu przygotowania nowej wojny światowej.

„Udzielając obecnie zgody na rozlokowanie w okresie pokoju wojsk obcych na terytorium Danii — stwierdza aide-memoire — rząd duński czyni z Danii bezpośredniego uczestnika przygotowywanej wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Rząd radziecki nie może przejść do porządku dziennego nad tego rodzaju postępowaniem rządu duńskiego.

Jak już stwierdzało oświadczenie rządu radzieckiego z 1 października 1952 r., postępowanie takie nie może nie zagrażać bezpieczeństwu Związku Radzieckiego i innych kra-

jów rejonu Bałtyku. Cała odpowiedzialność za ewentualne następstwa tego rodzaju postępowania spada wyłącznie na rząd duński”.

W pogoni za maksymalnym zyskiem

LONDYN (PAP). — W pogoni za maksymalnym zyskiem monopolu angielskie nie gardzą żadnymi środkami. Jak donosi tygodnik „Tribune”, w 1952 r. mimo ostrego braku żywności w Anglii monopol właścicieli kutrów rybackich zniszczył co najmniej 30 tysięcy ryb w celu wyśrubowania cen na rynku.

Kardynał amerykański Spellmann bawił w Korei... (z prasy)



Tutaj Wasza Magnificencjo dajemy Koreańczykom szerokie możliwości umartwiania się... Nasze piekło nie wiele różni się od piekła pozagrobowego...

Przegląd wydarzeń

MARIAN PREIS

nić podległe mu zachodnio-europejskie kraje do uległości przy pomocy grubego kija. Na „stół operacyjny” położono przede wszystkim Francję. Eisenhower chce za wszelką cenę skłonić rząd Rene Mayera i parlament francuski, by, wbrew narodowi, ratyfikował traktat o „armii europejskiej”. Francja potrzebna jest Eisenhowerowi, według oceny adenaue-rowskiej „Frankfurter Allgemeine”, jako „arsenał, teren koncentracji i rejon przeładunkowy”. Podobne znaczenie mają dla amerykańskich agresorów Belgia i Holandia.

I oto Eisenhower zdjął rękawiczki. Jak donosi reakcyjna paryska „Information”, ambasadorzy Stanów Zjednoczonych „w pewnych stolicach Europy zachodniej mieli ostrzeżenie premierów o bezowocności mówienia w prasie o ich podróżach do Ameryki, ponieważ donosił nie będzie ratyfikowany traktat o armii europejskiej, Waszyngton nie wystosuje żadnego zaproszenia”.

A właśnie nowy premier francuski Rene Mayer oświadczył, że zamierza odwiedzić USA. Trudno o bardziej brutalny sposób powiedzenia panu Mayerowi, że bez ratyfikacji traktatu o „armii europejskiej” uważany będzie w Waszyngtonie za przybłądę i zastanie zamknięte drzwi.

NOSOROŻEC Z „LIFE”

Temu nacłskowi Eisenhowera towarzyszy huraganowy ogień prasy amerykańskiej. Wiadomo, że aby zostać redaktorem jakiegos „New York Daily Mirror” trzeba być przede wszystkim chamem. Ale wyczyn czasopisma „Life” bije wszelkie rekordy. „Life” opublikował artykuł, w którym przedstawił Francję jako prostytutkę, a politykę francuską jako farsę toczącą się w syplalni. Opinię „Life”, pisma wyrażającego sądy kół monopolistycznych popierających Eisenhowera, i zamieszczającego artykuły Dullesa, można uważać za oddźwięk nastrojów panujących wśród najbliższego otoczenia Eisenhowera.

„Słowa „Life” — pisze „l'Humanité” — przypominają wypowiedź Eisenhowera o „rozkładzie kośćca francuskiego” i wyrażają gniew rządu amerykańskiego z powodu oporu ludności francuskiej wobec polityki atlantyckiej”.

Artykuł „Life” wywołał oburzenie w Paryżu. Nawet najbardziej proamerykańskie gazety zmuszone były potępić amerykańskiego pisma.

„Jaka ilość whisky musiał wyłopać redaktor „Life” zanim spłodził swój haniebny artykuł” — zapytuje „l'Aurore” — Artykuł „Life” jest w „m smaku i pisany w złej wierze”.



MOSKWA. Mimo niskiej temperatury, na trasie Głównego Kanału Turkmeneńskiego prowadzone są intensywne prace powukiwawcze. Uczelnicy postawili przed sobą zadanie znalezienia surowców, które mogłyby być użyte do budowy kanału. W górach Kara-Tau znaleziono ogromne złoża kamienia, gipsu, żwiru i wapna. Ustalono, że materiały pochodzące z tych złóż całkowicie nadają się do budowy domów mieszkalnych i innych gmachów. Znaczne bogactwa geologiczne znaleziono również w rejonach Hodżeli, Kizyl — Arwata i innych.

PRAGA. Równoległe z olbrzymim rozmachem budownictwa przemysłowego rozwija się w stolicy Czechosłowacji budownictwo domów mieszkalnych. Z funduszy samego tyko Miejskiego Komitetu Narodowego w Pradze zbudowano w ciągu ostatnich 3 lat przeszło 7 tys. mieszkań. Otrzymały je rodzinny robotników, pracowników naukowych i urzędników. W mieście powstają nowe ulice, nowe ogrody, parki i bulwary. W celu ułatwienia i udogodnienia komunikacji miejskiej buduje się nowe mosty i tunele. Młodzież otrzymała nowe palace kultury fizycznej, stadiony sportowe, baseny pływackie.

TIRANA. W Tiranie utworzono niedawno pierwszy w Albanii Instytut naukowo-badawczy, który prowadzić będzie badania w dziedzinie rolnictwa.

WŁOSKI WULKAN

Istotną siłą, z którą musi się liczyć Eisenhower i wobec której bezsilnie pienia się wściekłości pismaki przetróżnych „Life”, są narody zachodniej Europy. Rene Mayer z całego serca, tak jak i Eisenhower, pragnie ratyfikacji traktatu o „armii europejskiej”. Nie może jednak tego przeprowadzić. Przeciwno temu haniebnemu traktatowi wypowiada się naród francuski.

Premier włoski de Gasperi wylazi ze skóry, by wykonać rozkaz Waszyngtonu i przeprowadzić ustawę o nowej, faszystowskiej ordynacji wyborczej. Ale Włochy są w tej chwili kipiącym wulkanem. Przez cały kraj fura fura manifestacji antyamerykańskich, antyrządowych, wymierzonych przeciwko nowej ordynacji. Komunikaty prasowe wymieniają dzień w dzień dziesiątki i setki miast włoskich, w których policja nie zdołała rozpedzić demonstrantów, i w których trwają strajki protestacyjne.

„Armia europejska”, amerykańska polityka agresji, faszystowski narzucony narodom zachodniej Europy — oto przedmiot żarliwej, namiętnej nienawiści Francuzów, Włochów, Belgów, Holendrów.

Słusznie stwierdził na łamach burżuazyjnej gazety paryskiej „Le Monde” prof. Lavergne, że nikt „nie będzie w stanie skłonić do wojny agresywnej przeciw ZSRR narodu francuskiego, belgijskiego czy włoskiego”.

OSTOJA POKOJU

Narody całego świata z radością przyjęły wiadomość o wykonaniu państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej w ZSRR w 1952 r. Był to rok wielkich zwycięstw, olśniewających sukcesów budownictwa komunistycznego. Uruchomienie pierwszej budowli komunizmu — Kanału Wołga — Don, uruchomienie setek nowych kopalni, fabryk, elektrowni, rozwiązanie raz na zawsze problemu zbożowego dzięki osiągnięciu zbiorów w wysokości 8 miliardów pudów zboża — oto — pobieżne tylko wyliczenie głównych sukcesów narodów radzieckich w roku 1952.

Huk młotów pneumatycznych, syk acetyleny, loskot gigantycznych koparek, pracujących na budowach komunizmu ZSRR dochodzi do uszu wszystkich narodów. Wiedzą one, że ZSRR to siła zdolna złamać impet każdego imperialistycznego agresora.

Rację miał Dulles, prawa ręka Eisenhowera, gdy przyrównał świat kapitalistyczny do „klubu samobójców” ze znanej noweli Stevensona. „Członkowie klubu — pisał Dulles w książce „Wojna czy pokój” — co sobotę rozdawali karty i ten kto wyciągnął asa trefli, miał w ciągu 24 godzin zabić tego, który wyciągnął asa pik... Dziś my wszyscy jesteśmy członkami „klubu samobójców”.

Eisenhower i Dulles pragną co sobota wyciągać asa trefli. Ale narody walczą o to, by Rene Mayer, de Gasperi i im podobni nie doprowadzili ich krajów do straszliwego niebezpieczeństwa, do III wojny światowej. Hasłem tych narodów jest: „Nigdy nie ugnie my karku pod amerykańskie jarzmo!”

W NUMERZE:

Krystyna Palys — We Fram-
polu stukają krosna; Józef
Kuśmierz — Ludzie z Szy-
chowce; Wiera Korneluk —
„Ostatni” Gorkiego na scenie
PDK w Chełmie; Józef Ni-
kodem Kłosowski — Debiut
Jana Pierzchały; Zygmunt
Mikulski — List; Wal. —
Studenti UMCS śpiewają.

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 5 (40)

Lublin, 1 lutego 1953 r.

Rok II

H. T. MROCZKOWSKI

Obszarniczy szmugiel

Mole, robactwo i wilgoć niszczyły drogie skarby sztuki, ukryte w piwnicach Krakowskiej Kurii Metropolitalnej przez Sapiechów, Potockich, Stadnickich, Czartoryskich, Krasickich i innych zdezonizowanych jaśnie panów dziedziców, hrabiów, księży. Gnily i butwiały, pękaly i rozspypywały się obrazy, rzeźby, tkaniny, kobierce, zabytkowe przedmioty rzemiosła artystyczne go, słoczone w uherbowanych kufrach i walizach czy wprost zwalone na stopy między beczkami z arcybiskupią kapustą i ogórkami. Marzyło się właścicielom tych arcydzieł przeszmuglowanie ich za granicę, jak to próbował zrobić kilka lat temu Andrzej Potocki oraz wyprzedanie ich za grube dolary. A jeśli się nie uda wywieźć z Polski — to lepiej niech zgnij!

Tylko wielka nienawiść do narodu i jego kultury mogła podyktować podobne postępowanie, doprowadzić do próby okradzenia narodu z dzieł, które stanowią własność narodu, należą do jego historii i kultury.

CO NAJCENNIJSZE — ODDANO OBCYM

Długa byłaby lista niepowetowanych strat cennych dzieł sztuki, które obszarnicy i magnaci wymieniali za granicą na franki, funty czy dolary, by przepuścić je w Monte Carlo, na Riwierze albo na paryskich czy londyńskich wystawach. Wystarczy garść przykładów z ostatnich 50—60 lat. Oto w końcu XIX w. tylko dlatego, aby uniknąć kłopotów przy rodzinnych działach, rodzina Tarnowskich sprzedała do Ameryki wielki posąg Perseusza dłuta Antonia Canovy, zakupiony od artysty w 1804 r. przez Jana Tarnowskiego.

W pierwszych latach bieżącego stulecia Cyprian Lachnicki (który pełnił funkcję honorowego dyrektora Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie!) sprzedaje najcenniejszy obraz swego zbioru — „Portret starej kobiety” Rembrandta z 1635 r. — bankierowi nowojorskiemu Altmannowi. Obraz znajduje się obecnie w Metropolitan Museum w Nowym Jorku.

Kiedy kapituła kościoła Panny Marii zdecydowała się na sprzedaż zbioru XVI i XVII-wiecznych tak zwanych „polskich” perskich dywanów przetykanych złotem i zaproponowała ich nabycie magnacie Adamowej Potockiej, aby zbiór pozostał w Polsce — hrabina odmówiła. Zbiór nabył natychmiast agent baronowej Rothschild i dywan ten stanowiąc do dziś chlubę kolekcji miliardera Maurycego Rotschilda w Paryżu.

PAN NA DZIKOWIE HANDLUJE REMBRANDEM

Pierwsze głosy protestu przeciw wywożeniu dzieł sztuki za granicę budził sprzedaż w 1910 r. słynnego obrazu Rembrandta, „Lisowczyka”, pochodzącego ze zbiorów Stanisława Augusta. Wywieziono go za 1.800.000 koron austriackich Zdzisław Tarnowski, dziedzic gromadzonych w Dzikowie przez pokolenia zbiorów. Nabywcą był milioner i zbieracz amerykański H. C. Frick, a pośredniczył w transakcji historyk sztuki i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jerzy Mycielski.

W 1902 i 1910 r. odbywają się w Paryżu po śmierci Leona Mniszcha dwie licytacje słynnych, wywiezionych w XIX wieku z Włósniewca do Paryża, mniszchowskich zbiorów. Galeria liczyła przeszło 300 obrazów, wśród których pokazała ilość pochodząca z kolekcji Stanisława Augusta, między innymi wspaniały zespół portretów rodziny i najbliższego otoczenia króla. Poza kilkunastoma pozycjami, uratowanymi dzięki ofiarności publicznej dla Muzeum Narodowego w Krakowie oraz niewielką ilością obrazów zakupionych przez polskich zbieraczy, galeria mniszchowska rozkupiona została przez zagranicznych kolekcjonerów i antykwarium.

Lata 1918—1939 to okres wzmożonego wyprzedawania dzieł sztuki z polskich zbiorów. Zaraz po ukończeniu I wojny światowej wędrują do amerykańskich kolekcji: „Madonna z Dzieciątkiem” Me'linga — z ordynacji Radziwiłłów w Nieświeżu oraz „Chrystus jako pielgrzym”, arcydzieło Rembrandta z 1661 r. — z Rogalina, Racyńskich. Dzieła te znajdują się obecnie w Metropolitan Museum w Nowym Jorku. Sprzedano także wówczas kilka portretów holenderskich patryjczy Fransa Halsy — z ordynacji Zamojskich w Warszawie.

HONORARIUM PŁACONE POLSKIMI ZBROJAMI

Sprawdzonej z Ameryki do Nieświeża specjalista, mający uporządkować i przeprowadzić konserwację słynnej radziwiłłowskiej zbrojowni, tytułem honorarium za swą pracę wywozi kilka skrzyń rzekomo „bezwartościowych” fragmentów, które na licytacji w Paryżu w 1926 r. okazują się bezcennymi okazami sztuki platerskiej XVI i XVII w.

W r. 1924 dochodzi do skutku skandaliczna sprzedaż „Portretu wenejskiej” Albrechta Dürera z 1505 r., obrazu nabytego od Wańkowskiego przez muzeum wiedeńskie za śmiesznie niską sumę.

Maurycy Potocki w momencie sprzedaży w 1927 r. Bankowi Gospodarstwa Krajowego swego pałacu w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 32) pozwala na wykupienie najcenniejszych pozycji, z nagromadzonych w zabytkowych wnętrzach dzieł sztuki przybyłym specjalnie z tej okazji paryskim antykwarium. Wywożą oni między innymi wówczas dwa piękne widoki Wenej Guardiego (pochodzące z galerii Stanisława Augusta), rzadki XVIII-wieczny gobelin manufaktury w Beauvais, przedstawiający białego słonia przybranego w girlandy z róż; żyrandol roboty słynnego złotnika P. Gouthière'a; porcelany, tabakierki itd.

HENRYK ZWOLAKIEWICZ

Sztuka ludowa na nowych drogach

Przed wojną sztuka ludowa była pozostawiona sama sobie. Na twórców ludowych i na ich dzieła patrzono jak na ciekawostki odpowiadające ówczesnym modnym upodobaniom. W rezultacie sztuka ludowa i przemysł ludowy przeszły w ręce różnych towarzystw, gdzie były traktowane przeważnie w sposób komercyjny.

W Polsce ludowej dla sztuki tej już zrobiono wiele. Powołano do życia osobną instytucję, Państwowy Instytut Badania Sztuki Ludowej z nakreślonym programem działania, zamieniony później na Sekcję Sztuki Ludowej z własnym czasopisem „Polską Sztuką Ludową”. Przedmiot sztuki ludowej wszedł do nauczania wyższego i na wydziałach sztuki i architektury politechnik i uniwersytetów. Zorganizowano cały szereg konkursów twórczości ludowej, wystaw krajowych i zagranicznych zarówno sztuki ludowej zabytkowej jak i współczesnej. Zapoczątkowano i rozwinięto systematyczne badania terenowe i muzealne. Rozpoczęto teoretyczne prace nad problematyką twórczości ludowej w oparciu o materializm historyczny. Te ważne posunięcia nastąpiły pod bezpośrednią opieką i kierunkiem samego państwa i to w stosunkowo krótkim czasie.

Organ Sekcji Sztuki Ludowej Państwowego Instytutu Sztuki, „Polska Sztuka Ludowa”, który wychodzi od r. 1947 dysponuje już sześcioma rocznikami o różnorodnej i bogatej treści materiałowej, dokumentarnej i sprawozdawczej w tekstach i w ilustracjach. W czasopiśmie wypowiedziało się gro-
no badaczy teoretyków i prakty-

MOŚCICKI UDAJE „MECENASA”

Pod naciskiem opinii publicznej, oburzonej podobnym ogólnym wyprzedaniem Polski z nagromadzonych skarbów kultury i sztuki o bezcennej wartości, Mościcki 6 marca 1928 r. wydaje zakaz wywozu dzieł sztuki poza granice państwa bez zezwolenia władz. Za przekroczenie zakazu przewiduje się sankcje karne. Ale ten szumny zakaz był tylko oszukańczym manewrem, nigdy bowiem nie wydano do niego rozporządzeń wykonawczych.

W latach trzydziestych dwie głośne sprawy, związane z wywozem zagranicę dzieł sztuki, wywołują znowu falę oburzenia w prasie i opinii publicznej. Pierwsza — to sprawa sprzedaży najlepszych obrazów zbiorów Leona Pinińskiego (między innymi trzech pięknych krajobrazów Constable'a). Piniński, zapisując na Wawel swoją galerię, wyłączył z niej kilkanaście najcenniejszych pozycji. Uwarunkował ich wyłączenie nie do ogólnego zapisu, od zakupu przez państwo jego majątku na Polesiu. Rząd, mimo licznych protestów ze strony władz konserwatorskich i sfer artystycznych nie podjąwszy nawet pertraktacji, udzielił zezwolenia na wywóz arcydzieł.

Skuteczniejszą okazała się reakcja społeczeństwa, wywołana w 1933 r. wiadomością, że Kuria Metropolitalna Wileńska zamierza sprzedać dziesięć XVII-wiecznych brukselskich gobelinów, przechowywanych w skarbcu katedralnym, i że otrzymała od rządu zezwolenie na ich wywóz za granicę. Ostre protesty społeczeństwa, prasy oraz kół artystycznych i kulturalnych zmusiły kurię do zrezygnowania z zamierzonej transakcji.

URATOWANE DLA OBSZARNIKÓW — STRACONE DLA POLSKI

Tragicznym w swych skutkach, jeśli chodzi o wywóz dzieł sztuki z Polski, jest moment wybuchu wojny w 1939 r. Ewakuacja naj-



Obraz Rembrandta „Lisowczyk”

cenniejszych pozycji z Państwowych Zbiorów Sztuki, a więc przede wszystkim arrasów wawelskich, doprowadza, jak wiadomo, do ich bezprawnego zatrzymania przez rząd Kanady, gdzie do tej chwili znajdują się, mimo starań naszego Rządu i społeczeństwa. Prywatnym właścicielem, uchodzącym za granicę, udało się w kilku wypadkach wywieźć ze sobą cenne dzieła sztuki. W ten sposób opuścił Polskę słynny dywan Sanguszków z Gumnisk, zdobywszy ponoć spod Chocimia, jeden z najwspanialszych znanych wyrobów kobiernic-twa perskiego z XVI wieku. W 1940 r. Sanguszkowski sprzedał go w Londynie.

W latach okupacji, a głównie w 1944 r. w czasie zwycięskiej ofensywy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego, niosących narodowi wyzolenie, obszarnicy gorączkowo „ratowali” swoje zbiory. W 1940 r. Maurycy Potocki wysłał z Jablonnej do Włoch „Portret kobiety” Boltraffia, ucznia Leonarda da Vinci (obraz uchodził długo za dzieło samego mistrza). W 1944 r. Lubomirscy z Przeworska i Krakowa przewożą do Szwajcarii, a później do Ameryki, część swych zbiorów, między innymi „Autoportret” Rembrandta z 1628 r. i zbiór rysunków Albrechta Dürera, a Alfred Potocki ewakuuje do Lichensteinu 600 skrzyń z najcenniejszymi zabytkami zamku w Łańcucie.

PRZEMYTNIICY - DYPLOMACI

O losie wywiezionych dzieł sztuki nie wesoło dochodzą nas wieści. W 1948 r. Metropolitan Museum w Nowym Jorku zakupiło od Lubo-

mirskich wywieziony z Krakowa portret Winckelmanna, pędzla Rafaela Mengsa, a w tegorocznych brytyjskich pismach pojawiła się wzmianka o sprzedaży przez Potockiego na aukcji u Sotheby'ego w Londynie jednej z pereł galerii Łańcuckiej, „Mężczyzna w rapierem” Fragonarda. Obraz nabył kolekcjoner angielski za 7.500 funtów szterlingów.

Pierwsze lata Polski Ludowej nie urywają całkowicie tego smutnego łańcucha. Ilustrowany prospekt wystawy malarstwa polskiego, urządzony w 1951 r. przez „Kleinman Galleries” w Nowym Jorku, daje drobną próbkę tego, co ręczny i przedsiębiorczy ex-antykwarium warszawski Jakub Kleinman potrafił w latach 1945—46 wywieźć przez Szwecję z Polski. Nie ulega też wątpliwości, że dyplomaci państw zachodnich niejednokrotnie sztuki nabyte w Polsce przemycili przez granicę w walizkach dyplomatycznych. Ambasadorem Francji, Garraux nie powiodło się co prawda, kiedy w 1948 r. opuszczał placówkę, gdyż władze nasze nałożyły sekwestr na szereg nielegalnie wywożonych zabytkowych przedmiotów. To samo w podobnych warunkach spotkało konsula francuskiego z Krakowa oraz urzędnika poselstwa szwedzkiego, Rappe'go.

SKARBY KULTURY NALEŻĄ DO POLSKIEGO NARODU

Najgłośniejszą jednak powojenną sprawą tego rodzaju był usiłowany i udaremniony wywóz zbiorów Potockich, pochodzących z Krzeszowic i pałacu „pod Baranami” w Krakowie. W październiku 1946 r. władze Bezpieczeństwa Publicznego odkryły 19 skrzyń obrazów, ukrytych w lesie pod Krakowem i przygotowanych do transportu za granicę. Dalszych 31 skrzyń zabytków, ukrytych w tymże celu na terenie Krakowa, odnaleziono w toku dalszych poszukiwań. Całość została przekazana Muzeum Narodowemu w Warszawie. Uratowane wówczas od wykradzenia z Polski obrazy, m. in. obrazy włoskie z XV i XVI w., jak „Chrystus wśród doktorów” Cima da Conegliano i „Święta rodzina” Peni, ucznia Rafaela, są dziś dla wszystkich dostępne i znajdują się w Galerii sztuki obcej w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Obecnie narodowe zbiory sztuki wzbogacają się o nowe, cenne pozycje. uratowane przed wywozem lub zniszczeniem, o skarby sztuki ukrywane przed narodem w kurii krakowskiej. Sądzimy, że wyrokem zarządził przekazanie rzeczy, posiadających wartość zabytkową i niszczących dotychczas w piwnicach kurii, do dyspozycji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Skarby te, z których nie tylko nikt nie korzystał, ale właściciele ich doprowadzili je do oplakanego stanu — zaślepieni nienawiścią do narodu gotowi byli skazać je nawet na zniszczenie, byleby nie udostępnić ich narodowi — te wszystkie dzieła znalazły się obecnie pod najtroskliwszą opieką konserwatorów i muzeologów, a wkrótce ozdobią narodowe galerie.

Skarby kultury i sztuki należą bowiem w Polsce Ludowej do narodu i państwo ludowe chroni tę prawowitą własność narodową, opiekując się nią, udostępnia ją. Zbiory narodowe służą najszerzszemu masom narodu, wzbogacają je o znajomość najcenniejszego dorobku kultury i sztuki narodowej i ogólnoludzkiej, podnoszą kulturę i kształtują upodobania artystyczne mas, przez tyle wieków pozbawionych dostępu do skarba kultury.

Henryk Zwolakiewicz

H. T. Mroczkowski

KRYSZYNA PAŁYS

We Frampolu stukają krosna

Wśród mnóstwa tkanin ozdobnych we wspaniałych sklepach i lokalach MDM-u spotyka się wyroby również frampolskie, a wiadomo, że wybierano tam przed młoty i tkaniny zasługujące na miano najpiękniejszych wytworów sztuki ludowej i naszego rzemiosła artystycznego. Choćby z tych tylko względów warto zainteresować się Frampolem, tym „lubelskim Zyrardowem”, położonym w pobliżu miejsca, gdzie stykają się granice powiatów biłgorajskiego, krasnostawskiego i kraśnickiego.

Autorzy „słownika geograficznego królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich” z roku 1884 tak informowali swoich czytelników o tej miejscowości: „Frampol zwolna się rozwijając, prawdopodobnie przez utrudnienia komunikacyjne, nie doszedł do posiadania kompletnego charakteru miasta, skutkiem czego w roku 1870 zamieniony został na osadę... Uprawa roli w okolicy zwyczajna, zaniedbana, objawia się chęć wprowadzenia sadów na małą skalę. Gleba ziemi tutejszej składa się z glinki, miejscami popielatki pomieszanej z piaskiem lub też z samego piasku”. Wspomniano tam jeszcze o drobnej spekulacji, którą zajmowała się część mieszkańców i o cechach garncarskim, szewskim i tkackim.

Frampol istnieje do dnia dzisiejszego, mimo że lotnicy hitlerowscy spalili w roku 1939 prawie całą osadę wraz z charakterystycznymi drewnianymi pod sieniami wokół rynku. O jego odbudowie i istnieniu zdecydowała owa glinka zmieszana z piaskiem, na której gospodarzą okoliczni chłopcy z Rzeczczy, Sokolówki, Kątów, Starej Wsi, Woli Radzielińskiej i Kąteckiej. Słaja oni od dawien dawna wiele lnu, bo urasta tutaj bujny, na smukłych łodyżkach, z których kobiety wyczesują włókna lśniące i miękkie, dające się skręcać w nici cienkie o wyjątkowej mocy. Takiego lnu jak pod Frampolem nie znajdzie na całej Lubelszczyźnie nawet ten, kto przewędrowałby ją wzdłuż i wszerz. Dlatego na ulicach osady słyszy się teraz, jak za życia autorów słownika głuchy stukot warsztatów tkackich. Nie ma tutaj domu, w którym nie byłoby tkacza.

Osada przetrwała dwa i pół wieku, a świat tkacki przeżył w niej dwie rewolucje. Pierwszą po wojnie rosyjsko-japońskiej, kiedy we Frampolu pojawił się młody człowiek, Paweł Dudek. Skąd pochodził niewiadomo, ale rzecz pewna, że znał się na tkactwie, lepiej niż miejscowi i widział lepsze warsztaty. Sprowadził on do Frampola krosna szersze i ulepszone (nie trzeba było w nich przerzucać ręcznie czołonek i miały od 2 do 6 pedałów czyli „nózek”). Na tym warsztacie tkacki Dudek nie tylko szersze i cieńsze płótna, ale ozdabiał je wzorami. Powoli jego warsztat zmienił się w zawodową szkołę chałupników — wyszli z niego najlepsi tkacze frampolscy. Z biegiem lat ustalił się też charakter ich wyrobów. Były to przeważnie obrusy, serwety i ręczniki lniane, przetykane subtelnymi wzorami z kolorowych nici.



Młoda pracownica spółdzielni Władysława Białkowska zaczynała naukę w warsztacie Anieli Miazgi.

Tkaniny frampolskie zdobyły sobie popularność niepowszednią drogą. Powiat biłgorajski należał do najbiedniejszych, najbardziej zacofanych na Lubelszczyźnie, stamtąd też najwięcej chłopów wyruszyło za morze szukać chleba w Ameryce, Argentynie, Kanadzie i Brazylii. Gdy ktoś wybierał się w daleką drogę, tkacze frampolscy dawali mu nieraz upominek dla krewniaka za oceanem. Jechały ich obrusy i ręczniki w tłumoczkach na dolnych pokładach okrętów razem z dobytkiem emigranckim, a na obcej ziemi przyjmowano je z płacem serdecznym, bo wąskie pasy wzorów przypominały kwitnące błękitem zagony, bo obrusy pachniały jak lany lnu spod Karolówki, Sokolówki i Rzeczczy, bo zdawało się im, że rodak przywiózł w jednym obrusie całą Ojczyznę.

Te lniane obrusy i ręczniki przypadły do gustu Amerykanom, posypały się zamówienia i powoli w zaszytej w lasach osadzie następuje kapitalizacja rzemiosła tkackiego. Powstają we Frampolu trzy wielkie warsztaty, zatrudniające po kilkunastu i więcej robotników. Jakaś spółka akcyjna z poznańskiego, pragnie też coś uszczknąć dla siebie z chłopskich zagonów, stawia pod lasem wielką miedlarnię i budynek administracyjny. Ale interesy tej spółki jakoś kuleją, zaciąga ona pożyczki, w końcu ogłasza upadłość, a wię-

szość akcji wędruje nikomu bliżej nieznanym sposobem do kieszeni jednego z właścicieli prywatnych warsztatów we Frampolu. Tkacze frampolscy dzielą się wyraźnie w tych czasach na przedsiębiorców z wyrobionymi stosunkami, otrzymujących zewsząd zamówienia i na robotników stukających całymi dniami łanami krosin.

Drugą rewolucję przeżyli tkacze frampolscy po odzyskaniu niepodległości. Chałupnikom było coraz trudniej zdobywać surowiec i nabywców, ponieważ okoliczni gospodarze zaczęli masowo kontraktować len (z okolic Frampola dostarczają chłopcy prawie połowę tego co kontraktuje Lubelszczyzna). Za włókno otrzymywali gotowe tkaniny po niższych cenach, nie oglądali się już na wyroby miejscowe. Chałupnicy frampolscy zawierają wtenczas umowy z lubelską spółdzielnią pracy „Włókno krajowe” i wykonują dla niej zamówienia z dostarczonego surowca. Zarobki mają niewielkie, ich byt poprawia się dopiero wtedy, gdy Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego organizuje we Frampolu spółdzielnię pracy i ustawia kilkadziesiąt warsztatów w dawnej miedlarni pod lasem. Osada zamienia się w mały, regionalny Zyrardów. O murowanej hali mówi się już „fabryka”, rosną zarobki, na miejscu farbują się welny i len. Brygadierem w spółdzielni jest Paulin Dudek, tkacz z trzydziestoletnią praktyką, uczeń

owego Dudka, który pchnął produkcję frampolską na nowe tory, noszący dziwnym zbiegiem okoliczności nazwisko swego mistrza. Przewodnikiem pracy w spółdzielni jest Wojciech Biernat, nie wyrabiający nigdy mniej jak 150% normy, a Zofia Bielau i Paulina Dudek, to znane mistrzynie w tkaniu wzorów. Tego kunsztu nie opanowali jeszcze młodzi, szkoleni przywarsztatowo i na trzymiesięcznym kursie w spółdzielni. Wiele młodzieży z Frampola kształci się na wyższych uczelniach i w szkołach średnich, sporo też przyszło do spółdzielni kontynuować tradycje swojej osady. Cały wysiłek zarządu spółdzielni skupiony jest na przebudowie drugiej części hali na warsztaty i umieszczeniu wszystkich zespołów tkackich w jednym budynku.

Oficjalna nazwa „Rejonowa Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Pokój” nie zawsze szła dotychczas w parze z rodzajem produkcji. Wyrabiano tutaj np. welniane szaliki, samodzielniki itd. o niezbyt szczęśliwym doborze barw, a tkacze frampolscy — jak sami przyznają się — nie są dobrze obeznani z tego rodzaju pracą.

Dzięki opiece CPLiA chałupnicy frampolscy znaleźli w spółdzielni lepsze zarobki, skończyły się ich zmartwienia o surowiec i zbyt, nie można jednak powiedzieć, że w tym czasie rozwinęła się produkcja tkanin artystycznych. Dla-

tego z uznaniem należy powtórzyć fakt, że w planach CPLiA na rok bieżący znajdują się tylko wyroby lniane, właściwie ten sam środowisko przemysłu ludowego, że nad produkcją czuwać będzie znawca tej gałęzi sztuki ludowej. We Frampolu żyje już niewielu uczniów Pawła Dudka — a interesie naszej sztuki ludowej, dla podtrzymania tradycji osady powinni oni zaznajomić młodych ze swoim kunsztem.

Kryszyzna Pałys



Wojciech Biernat, produkujący tkacz z Frampola.

JÓZEF KUŚMIERZ

Ludzie z Szychowic

Tam, gdzie jeszcze trzy lata temu wiatr był jedynym siewcą, gdzie oraczami były krety i chomiki, dzisiaj czerwienią się dwa rzędy murowanych domków. Tuż obok okazały magazyn pachnący jeszcze świeżym wapnem i żywicą heblowanych drzwi, a nieco dalej dwie długie przysadziste obory, dwie chlewnie, jedna pełna już kwiczących lokatorów, druga zięjąca jeszcze pustymi otworami drzwi i okien. O jakieś 200 metrów dalej widać nie pokryte, gotę żebra nowobudowanego kurnika. Złożone na placu deski, cegła, wapno, cement i inne materiały świadczą, że robota idzie pełną parą, że za kilka dni zableją otwory chlewni, że szkielec kurnika zostanie przykryty.

Lata w Szychowicach mierzone są ilością włóconej pracy, liczbą wzniesionych budowli. Z każdym rokiem coś przybywa. W pierwszym roku stanęło kilka domków i obora, w drugim było już 14 domków, dwie obory i chlewnia, w trzecim przybyły jeszcze dwa domki, magazyn, chlewnia i kurnik, w czwartym przybędzie 10 domków, stajnia i rozpocznie się budowa cegielni i Domu Ludowego.

Tak zaplanowali, a w Szychowicach plany są zawsze wykonane. Szychowiccy spółdzielcy nie lubią rzucać słów na wiatr. Zanim coś postanowią muszą przed tym dobrze się namyśleć i skoro podejmą decyzję można być pewnym, że ją wykonają. Kim są ci dzielni ludzie, jak określić ich charakter? Odpowiedź na to nie jest łatwa i prosta. Chcąc odpowiedzieć na to pytanie trzeba znać koleje losu każdego z nich z osobna. A ktoś potrafi dobrze określić, co się działo w duszy małego chłopca Jana Puchali, z powiatu krasnostawskiego, wygananego nędzą z kraju? Kto potrafi opisać uczucia, jakie nim miały, kiedy za pożyczone pieniądze opuszczał ojczyznę w poszukiwaniu chleba w puszczech paragwajskich?

Nie znalazł go tam. Uciekł więc do Argentyny przez zieloną granicę, ale nie uciekł od nędzy i poniewierki. Kto potrafi powiedzieć, jak kształtował się charakter Stanisława Biczaka, karczującego brazylijskie lasy, z trudem zarabiającego na życie? Pojechali skuszeni obietnicą zarobku a znaleźli pracę ponad siły i tę samą nędzę, jaką cierpieli w kraju. Przez 10 lat ciężkiej pracy nie zarobili nawet na podróż powrotną. Wrócili na koszt państwa.

Czy można opowiedzieć, co myślała i czuła Aniela Garbacz z powiatu biłgorajskiego, która aby wyżyć na kilku morgach pła-

wynajmowała się do dźwigania kłoców, do ciesielki, traczki itp.?

Tacy są ludzie w Szychowicach. Każdy z nich ma za sobą bogatą historię, bogatą w nędzę i poniewierkę. Nacierpieli się niemało, jedni niby to „gospodarząc” na swoim, drudzy na służbie kulackiej lub we ówczesnej, innej na zagranicznej tułaczce. Ze wszystkich stron kraju i świata przybyli do Szychowic wiedzieli wspólną myślą lepszego życia.

W czyjej głowie zrodziła się pierwsza myśl zorganizowania spółdzielni produkcyjnej na tych odlogach, trudno dociękać. Faktem jest jednak, że kilkanaście rodzin przybyłych tu postanowiło żyć po nowemu. Przy pomocy państwa zagospodarowali odłogi, wybudowali pierwsze domki. Wraz z hukiem traktorów, orzających spółdzielcze zagony zjawili się goście nieznanymi w tych stronach — żarówka elektryczna. Rozbłysły we solym blaskiem czerwone domki. O zmroku z daleka mrugają i żarzą się równe rzędy okien.

Pogasiły światła w domkach spółdzielczych, tylko u Biczaka, sekretarza organizacji partyjnej długo jeszcze z okien błł jasny blask. Pochylił nad stołem Biczak i przewodniczący spółdzielni Stanisław Syc długo w noc mrozilił się poprawiając sprawozdanie. Napisane ręcznie sprawozdanie Syc poprzedniego dnia oddał do przepisanego maszynistce POM, a teraz poprawiali błędy i zniekształcenia. Właściwie robił to Syc wodząc czerwonym ołówkiem, skreślając pewne słowa a nawet całe zdania. Biczak wtracał tylko swoje uwagi.

— Napisałem wyraźnie — zawołał w pewnej chwili Syc — że siewniki POM nie były należycie wyremontowane, że brygadziści Pacyk bumelował, a nie ma tego. Tak samo przekreślił, że podorywki nie zostały w porę wykonane, bo brak było ludzi do grabienia ściernisk, a ja przecież napisałem tak jak było, że do kombajnu nie dodali przyczepy na zgrabę.

— Chcą się wbić — zauważył Biczak. — Trzeba napisać tak jak było naprawdę.

Długo w noc tak kreślił i poprawiali, aby w sprawozdaniu nie było ukryte, aby było ono faktycznym odzwierciedleniem życia spółdzielni. Toteż kiedy nazajutrz zeszli się wszyscy, kiedy Syc rozpoczął sprawozdanie, z faktów cyfr i zdarzeń wyrastał obraz pracy, błędów i osiągnięć ubiegłego roku — obraz piękny i pocągający, stworzony rękami ludzi, którzy parę lat temu nie widzieli jeszcze przyszłości przed sobą.

Wiele dorobili się spółdzielcy w ciągu trzech lat wspólnego gospodarowania. W spółdzielczych obrach miesiąc się obecnie 28 koni, 79 sztuk bydła, 134 sztuk świń, w tym samych macior 24. Owczarnia liczy 39 sztuk. Przybyło również sześć uli tak, że nasleka liczy 28 pszczoł. Nie tylko hodowla rozszerzyła się, wzrosła również wydajność z hektara. Na spółdzielczych polach zbiera się obecnie 19,80 q pszenicy z ha, 22,54 q jęczmienia, 21,59 q owsa itd. A obok chłopcy indywidualni w Czerniczyźnie, Ślipcach, Czumowie zbierają przeciętnie 14 q z hektara. Czyżby glebę mieli gorszą? Nie. To nawozy sztuczne, traktory, siewniki, wspólne prace spółdzielców i traktory stów POM takich jak Bubezyk, Czajkowski i inni zmusiła glebę do wydawania lepszych plonów. To zapobiegliwość z jaką Jan Barszcz układał sterty uchroniła spółdzielnię przed stratami. To oborowa Aniela Garbacz, po obrząd ku krów spieszyla w pole, by pomóc przy siancie zboża. Doczekała się chwili, że ma go pod dostawą, więc dba, aby nie marniało na polu. Wie, że nie tylko jej chleb jest potrzebny, ale trzeba go również dla miast i fabryk.

8544 zł. to ładna suma, uzyskała ją dla spółdzielni pszczelarz, Feliks Sochan za sprzedany miód, 90.639 zł doходу dostarczyła brygada hodowlana w osobach: Aniela Garbacz, Szewc i Branewski. Kilka tysięcy złotych zaoszczędzono remontując narzędzia we własnej kuzni. Antoni Ellis przepracował dodatkowo 60 dniówek obrachunkowych przy rozbiorze starych murów, aby tylko zaoszczędzić wydatku na cegłę przy budowie spółdzielczego magazynu i chlewni.

Tak przybywała złotówka za złotówką doходу, złotówką za złotówką oszczędzało się byle tylko można było więcej zrobić, taniej, aby złotówka obrachunkowa wypadła wyższa.

Czy wszyscy tak robili? Pokradła дума twarz Anieli Garbacz, gdy padło jej pierwsze nazwisko, jako przewodniczącej pracy Zastępcą na to. Wyrobiła w ciągu roku 639 dniówek obrachunkowych. Następni przewodniczący to Edward Warzawski — 545 dniówek, Jan Puchala — 543, Branewski — 527 dniówek itd. Ci właśnie ludzie są filarami spółdzielni. Ci ludzie są naprawdę godni miana spółdzielców z Szychowic. Toteż kiedy padły słowa naganę pod adresem Jana Matwisa, Władysława Pawłosa,

Leokadii Pawłosa, którzy najmniej pracowali, wszystkie spojrzenia skierowały się na nich z wyrazem pogardy. Tacy ludzie jak Matwis, Pawłosa nie mają poważania w Szychowicach, tak jak nie ma go brygadziści POM Michał Pacyk. Za to traktorzyści: Bubezyk, Czajkowski, kombajner Matyszewski cieszą się ogólną sympatią. W Szychowicach ocenia się człowieka jego stosunkami do pracy, jego troską o dobro spółdzielce. Pod adresem łamiących statut spółdzielców, jak Karpiński i Jacenty Garbacz padały ostre słowa świadczące, że w zespole nie ma miejsca dla samowoli.

Ludzie, którzy znaleźli przystań życiową w Szychowicach szybko przywykli do kolektywnego życia, wysoko je cenią i potrafią walczyć w jego obronie. Dawni nędzarze żyją teraz dostatnio i starają się by swój byt jeszcze polepszyć, by rosło ich wspólne bogactwo. Już im to nie wystarczy, że np. rodzina Garbaczów, która przepracowała 1110 dniówek otrzymała 10,42 q żyta, 44,4 q pszenicy, 33,3 q jęczmienia, 34,62 q kartofli, 22,2 mieszanek paszowych, 5,561 zł gotówką. Chcą, aby w przyszłym roku dniówka była jeszcze wyższa, aby przybyło nowych budynków, aby państwu więcej odsprzedać.

Droga do tego wiedzie tylko przez pracę. Wiedzą o tym dobrze spółdzielcy z Szychowic, dlatego postanowili jeszcze wydajniej pracować, poczynić jeszcze większe oszczędności przez ściśle znormowanie prac, znormowanie pasz, ściślejsze powiązanie brygad polowych z brygadami traktorowymi. Zobowiązali zarząd do kolektywnej pracy polecając jednocześnie ożywić działalność komisji rewizyjnej i sądu koleżeńkiego, postanawiając zespolić wszystkich członków wokół zadań spółdzielni.

Twardzi są ludzie z Szychowic. Nie jeden z nich błąkał się poza granicami kraju w poszukiwaniu chleba. Nie jeden taką samą biedę cierpiął w ojczyźnie. Przetrwali wszystko, a teraz wspólnymi siłami uprawili kilkadziesiąt hektarów odłogów i żyją na nich z każdym dniem lepiej. Wokół spółdzielni wyrastają drzewka owocowe zasadzone ich rękami. Z każdym rokiem czerwienią się nowe budowle. Jedynie sterzące szczytki dawnego pałacu obszarnika przypominają dawne lata nędzy i wyzysku na tej ziemi, na której obecnie rozwija się nowe i lepsze życie.

Józef Kuśmierz

WIERA KORNELUK

»Ostatni« Gorkiego na scenie PDK w Chełmie

„Przed widzem przesuwa się szereg osób pozostających na służbie policji, których autor przedstawia jako skończonych łajdaków”. Dlaczego sztuka nosi tytuł „Ostatni” tego pojąć nie mogę — tak brzmiał raport cenzury carskiej z dnia 10. VI. 1908 r. o sztuce Gorkiego, która w tym samym roku była drukowana po raz pierwszy w Almanachu Towarzystwa „Wiedza” (Sbornik Towarzystwa „Znanije” 1908, kn. XXI).

Owczesny krytyk cenzuralny nie chciał rozumieć „memento” zawartego w tytule sztuki, jak nie chciała rozumieć go triumfująca po stłumieniu rewolucji 1905 r. obwarowana stółpinowskim terrorem cała reakcja carskiej Rosji. Maksym Gorki, pisarz i dramaturg proletariacki, wierząc w człowieka, widział do jakiego upodlenia prowadzi go ustrój kapitalistyczny, na jakie dno nędzy moralnej spycha ludzi kapitalistyczna żądza posiadania, jak okrutna i nieuczynna jest etyka tego świata.

W pryzmacie dramatu rodziny Kolomyjcewych, w dramacie tego życia nikczemnego, Gorki ukazuje obraz najbardziej typowych konfliktów nie tylko sfery urzędniczo - policyjnej, lecz całej burżuazyjnej inteligencji mieszczańskiej w jej „momencie przed końcem”, ujawnia daleko posunięty proces rozkładu społeczeństwa od wewnątrz, od jego podstawowej komórki — rodziny. Rozkład ten następuje w czasie narastania nowej, młodej siły, siły rewolucyjnej proletariackiej. Gorki dechaskuje mechanizm ustroju policyjnego, tego fundamentu carskiej potęgi, ukazuje demoralizację sfery urzędniczej i policyjnej. Carska Rosja, to świat policmajstrów Kolomyjcewych, świat „przeigranych” życiowo Jakubów i Zofii, świat bezmyślnej chciwości, grabieży i przekupstwa, świat zatrutej tą atmosferą młodzieży, która wie, że można żyć inaczej, że jest ruch rewolucyjny, ale do podjęcia walki o nowe życie brak jej woli i przygotowania. „Ja jestem jak pusta walizka. Przez omyłkę wzięto mnie w podróz zapomnianą włożyć niezbędne w podróz rzeczy...” mówi Piotr i to jest rozpaczliwy krzyk młodego pokolenia zatrutego wyziębami ginącego świata, pokolenia bez idei, bez woli walki.

Inny świat przedstawia Gorki w epizodycznej scenie dwóch matek — Sokołowej i Kolomyjcewej. Sokołowa — matka rewolucjonisty uwięzionego przez Kolomyjcewę należy do innego, walczącego o lepszą przyszłość świata. Ta nie będzie przepraszać dzieci, że dała im życie, jak to czyni Zofia, bo wie, że ona i jej syn nie zmarnują swego życia, że zwycięstwo będzie po ich stronie.

Przedstawienie „Ostatni” w Powiatowym Domu Kultury w Chełmie należy bezsprzecznie do pozytywnych osiągnięć chełmskie go zespołu dramatycznego. Dzięki dobrej obsadzie głównych ról: Zofii (K. Pieracka), Iwana i Jakuba Kolomyjcewych (Konstanty Kamiński i Aleksander Łukasinski) głównej, demaskatorskiej walory sztuki zostały dostatecznie uwypuklone. Jest to zasługa zarówno talentów aktorów jak reżyserii Kazimierza Pierackiej. Zespół dramatyczny posiada kilka naprawdę ciekawych talentów, które zasługują na to, aby zaopiekować się nimi.

Przedstawienie „Ostatni” było pozytywnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Chełma. Pewna nierówność przedstawienia, niedociągnięcia w rysunku postaci a nawet niekonsekwencje wyników najczęstszemu z niewłaściwej obsady ról i niedostateczność ich pogłębienia. Należałoby też zwrócić uwagę na większe zróżnicowanie sytuacji i właściwe wykorzystanie podstawowego elementu widowiska dramatycznego — ruchu. Trzeba też skompletować zespół, aby uniknąć takich nieporozumień, jakim było obsadzenie ról Leszcza młodzieńkim uczniem. Nie można również dopuścić do dowolności w strojach (stroje Wiery, Piotra, Leszcza). Trzeba dodać, że większość niedociągnięć wynika z warunków w jakich musi pracować zespół. Dom Kultury, jak wiele Instytucji kulturalno - oświatowych posiadających własne sale widowiskowe, wykorzystuje je przede wszystkim na urządzanie zebrań i zabaw, zapominając o właściwym przeznaczeniu sali. Wskutek tego utalentowane zespoły amatorskie nie mają gdzie odbywać prób. Kierownictwo Powiatowego Domu Kultury winno w

własnym interesie zaopiekować się zespołami artystycznymi na terenie miasta, nie pobierać wygórowanych opłat za salę, lecz przeciwnie, starać się iść jak najbardziej na rękę rozwijającemu się ruchowi amatorskiemu. Należy pomóc w organizacji wyjazdu zespołów w teren, aby wykorzystać w pełni ich osiągnięcia.

Utalentowanym i pełnym zapалу zespołem chełmskim powinien zaopiekować się Państwowy Teatr im. J. Osterwy w Lublinie oraz Wydział Kultury.

Wiera Korneluk

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

Debiut Jana Pierzchały

W tych... ukazała się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” powieść Jana Pierzchały pt „Dziewczyna...”. Książka ta zasługuje na większą uwagę, gdyż porusza ważne problemy, wiążące się bezpośrednio z przebudową struktury gospodarczej polskiej wsi, a jednocześnie jest debiutem literackim autora.

W majątku państwowym w Żurawinie, kierowanym przez byłego obszarnika, pana Strutyńskiego, panuje przykra i niezdrowa atmosfera. Zarządca odgradził się od robotników barierą wyniosłości i zamknął w sobie w wygodnym, pięknie urządzonej pałacu, lekceważąc swoje obowiązki oraz okradając majątek, działając na szkodę państwa. Wywołuje to zrozumiałe oburzenie pracowników ze starym brygadziwą Szkopkiem na czele. Załoga majątku w Żurawinie rozpoczyna stanowiącą walkę ze szkodnictwem i lekkomyślnością dyrektora.

W walce tej wyróżnia się młoda, przystojna dziewczyna, imieniem Genowefa. Zbiegłszy z domu bogatego chłopca, Sztankę, u którego hańbowała przez długie lata, otrzymując w zamian tylko podległość strawy, z zapalem zabrała się do pracy w majątku w Żurawinie. Wkrótce stała się przedownicą, wzorową dojarńką, dla której istniał tylko obowiązek. Wspólnie z brygadziwą Szkopkiem próbuje ocalić walące się gospodarstwo. A kiedy konflikt dojrzał już do rozwiązania, przychodzi im z pomocą partia. Zarządca staje przed sądem oskarżony o sabotaż, o defraudację i działanie na szkodę państwa.

Wówczas robotnicy wysuwają na stanowisko kierownika dzielną Genowefę, dziewczynę zdolną, śmiałą i rozgarniętą, która z ogromną energią wstąpiła do podniesienia zdewastowanego majątku i uzdrowienia stosunków, panujących w Żurawinie.

W tym czasie w sąsiedniej wsi powstaje... z założenia spółdzielni produkcyjnej. Po ciężkiej i dramatycznej walce z kulactwem chłopcy decydują się na wspólną gospodarkę na roli. Ale jest to przede wszystkim zasługa starego aktywisty Szkopka, Genowefy, Andrzeja i przedstawicieli partii z Mazurem i Łagoszem na czele. Między wsią, a miastem zadzierzga się... serdecznej przyjaźni i braterstwa. Chłopom noszą pomoc wrocławscy robotnicy z „Wodomierzy”.

Powieść Jana Pierzchały jest interesująca jako debiut. Posiada też swoje zalety literackie, ale autor nie uniknął niestety schematyzmu i szablonu, budując książkę według utartego wzoru. Najpierw więc podzielił bohaterów, występujących w „Dziewczynie” na dwie zasadnicze kategorie: na dobrych i złych, na szlachetnych i skończonych łajdaków. Na kartach pierwszego dzieła Jana Pierzchały przewijają się jasne i czarne charaktery, nie ma tam procesu wewnętrznej dojrzewania, obrazu zmagań, wzlotów i upadku. Nie ma żywych ludzi! Błędne ustawienie postaci odbiło się ujemnie na strukturze całej powieści.

Najlepiej udało się autorowi „Dziewczynie” osoby dalsze, drugoplanowe, a przede wszystkim delegat K. W. partii, Łagosz, postać najbardziej żywa. Potem Mazur, biedny chłop Kuciel, Gałuszkowa, Lewandowska i wreszcie stara matka Andrzeja. Wiele zastrzeżeń może natomiast budzić postać głównej bohaterki powieści, Genowefy. Nie rzuca w niej bowiem potrzebnej prawdy, siły, bezpośred-

ności i koniecznej prostoty, ale za to sporo afektacji i szablonu.

Do najlepszej w powieści J. Pierzchały należy strona dotycząca zagadnień społeczno-politycznych. Autor dobrze uwypukla rolę partii oraz aktywu partyjnego. Doskonale wypadła scena walki o spółdzielnię produkcyjną, którą można zaliczyć do najwyższych i najbardziej udanych rozdziałów w tej książce.

Opis ten tętni, prawdą, pulsuje życiem, krwią. „Chłopi z żonami i dziećmi tłoczyli się w pełnej sali. Ławy trzeszczały od nadmiernego ciężaru Kobiety wycierały spoczone twarze, ścigały chustki z ramion. Wrzalo od głośnych rozmów, kłęb tytoniowego dymu wity się pod sufitem Chłopi słuchali skupieni. Raz jeszcze oceniali dawno zasłyszane słowa „postęp”, „dobrobyt”, „walka klasowa”. Pojmowali, że Łagosz żąda od nich nie tylko ludzkiego zrozumienia, ale i mocnego odruchu serca, woli...” Są też jeszcze w książce J. Pierzchały i inne momenty równie dobre, mocne i plastyczne, odane z prawdziwym realizmem takie, jak pożar stogów, sąd, albo zebranie egzekutywy.

Styl powieści Pierzchały jest prosty, staranny, chociaż nie wolny od dość szablonowych, utartych zwrotów. Np. „Jak ówiek w nogę, tak jemu w duszę weszła złość i upokorzenie”. I wiele innych.

Podsumowując ostatecznie wartość debiutu pisarskiego Jana Pierzchały, należy przyjąć, że wypadł on na ogół dodatnio. Autor jest przede wszystkim dobrym, uzdolnionym narratorem. A przy tym zna wieś, jej kłopoty, bolączki, radości i troski. Do tego śmiało porusza ważne i najaktualniejsze problemy Polski Ludowej, kładąc specjalny nacisk na zagadnienie przebudowy gospodarczej wsi, na walkę toczącą się między starym a nowym.

Józef Nikodem Kłosowski

*) Jan Pierzchała: „Dziewczyna”, powieść, „Czytelnik” 1952 r.

Studenci UMCS śpiewają

Jest późny wieczór. Zbliża się godzina 20. Do sali wykładowej Collegium Pharmaceuticum na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kołłątaja zdążają grupki studentek i studentów. Jedni prosto z ćwiczeń, inni z laboratoriów, jeszcze inni z wykładów. Punktualnie o 20-ej Collegium gości już w swych murach ponad 120 słuchaczy z różnych wydziałów UMCS. Przybyli tu na próbę śpiewu jednego z najlepszych zespołów chóralnych w województwie lubelskim — chóru Uniwersytetu MCS pod dyrekcją mgr Jerzego Daszkiewicza.

Na sali panuje żywy, wesoly nastrój, który w każdym miejscu potrafi wytworzyć brać studentka, a który charakterystyczny jest dziś dla całej naszej młodzieży. Za chwilę rozpocznie się próba. Akompaniator chóru Jerzy Chomicki, również student zajął już miejsce, przy fortepianie. Mgr Daszkiewicz podaje tony poszczególnym głosom i sala rozbrzmiewa „Walcem przyjaźni”.

— Wcale nieźle śpiewacie tego walca — zagadnął kierownika organizacyjnego chóru kol Bogusława Szota, studenta Wydziału Rolnego.

I tak potoczyła się rozmowa na temat pracy chóru.

— Chór UMCS istnieje już od 1950 roku — opowiada kol. Szota, Liczył wówczas tylko 51 osób ale zarządy ZSP i ZMP przy UMCS nie zadowolili się taką liczbą członków zespołu i prowadziły nadal werbunek. Tymczasem 50 osobowy chór zapomniał nową treścią karty działalności kulturalno-oświatowej na UMCS.

Już po dwu miesiącach od chwili zorganizowania chóru wystąpili publicznie. Oczywiście trudno powiedzieć ile pracy musiał włożyć mgr Daszkiewicz, aby z „surowego towaru” — jak określali siebie nowicjusze — wykształtować miłe, śmiałe głosy. Pierwsza próba była zwycięska. Należało się spodziewać że chór z każdym dnem podnosić będzie swój styl pracy. Praktyka potwierdziła te przypuszczenia. Na eliminacjach środowiskowych chórow akademickich w Lublinie chór UMCS zajmuje pierwsze miejsce i zakwalifikowany zostaje na wyjazd w maju ub r na Eliminacje Studenckich Zespołów Świeclicowych w skali centralnej do Krakowa. Na eliminacjach centralnych mimo silnej konkurencji zajmuje III miejsce otrzymując w nagrodę radio i adapter z płytami. W eliminacjach centralnych wzięło już udział 100 studentów — członków chóru.

Sukcesu odniesionego w Krakowie nie potraktowali studenci jako pretekstu do „spoczęcia na laurach”. Wręcz przeciwnie — zmobilizował on członków chóru do jeszcze sumienniejszej pracy w zespole. A tam, gdzie są dobre chęci na wyniki nie trzeba czekać.

Studenci — członkowie chóru realizując w swoim zakresie politykę sojuszu robotniczo-chłopskiego wyjeżdżali kilka razy do PGR i spółdzielni produkcyjnych w województwie lubelskim. Serdecznie przyjęci byli przez robotników Fabryki Samochodów Ciężarowych i WSK. Burze oklasków zbierali na licznych akademickich

i na występach w czasie kampanii wyborczej.

Mówiąc o sprawach chóru najbardziej aktualnych kol. Szota z nieukrywaniem zadowolonym wypowiada się na temat dyscypliny członków zespołu. Na próby, które odbywają się dwa razy w tygodniu przybywa przeciętnie 90% wszystkich członków, a w okresie przygotowań do eliminacji absencja zlikwidowana była do zera. Wszyscy studenci, którzy nie podporządkowywali się dyscyplinie zespołu musieli zrezygnować ze swego w nim udziału.

Jako najbardziej sumiennych członków chóru należy wymienić siostry Danutę i Barbarę Malec, Marię Nóżkównę, Halinę Dudek, Mieczysława Woźnicę, Aleksandra Pyca, Bolesława Puchną, Bogusława Szota, Witolda Danklewicza i wielu innych. Większość wymienionych to studenci Wydziału Rolnego.

Obecnie chór liczy 140 osób, a wkrótce osiągnie liczbę 150 osób.

Najwięcej trudności nastęrcza kierownictwu chóru brak solistów, ale i z tym daje sobie ono radę. Dwoje solistów Cecylię Tatiaj i Jerzego Kujasa wychował sobie zespół.

Obecnie chór UMCS przygotowuje się do eliminacji studenckich zespołów świeclicowych, które odbędą się prawdopodobnie we Wrocławiu. Na próbach często zastąpić można kierownika Wydziału Studenckiego ZW ZMP tow Siemiona albo kol. Łupinę i Antosiewicza przewodniczących ZMP i ZSP na uczelni, co jest najlepszym wyrazem troski z ich strony o dobro chóru.

(Wal)



„Ostatni” Gorkiego na scenie Powiatowego Domu Kultury w Chełmie. Barbara Bodakowska (Luba), Aleksander Łukasinski (Jakubi) i Roman Kulesza (Pietka). (Fot. — MAJ)

ZYGMUNT MIKULSKI

List

Małą gwiazdkę nad drutem telefonicznym
idącym prosto w niebo
i ten blask polarny trochę nostalgiczny
jak Amundsen, co patrzył na północny biegun

i śnieg, co płatki nieba na ziemię przerosi
ogród, światek w ogrodzie co przez śnieg nie przebrnął
a nade wszystko księżyc maleńki jak groszek,
który w obraz zimowy wkomponował srebro

prety sztachet idące o zmierzchu na spacer
wszystkie sprawy księżycu, serca sprawy wszystkie
wkładam jak list w kopertę i naklejam znaczek
i podpisuję śniegiem, rymem i nazwiskiem

Kiedyś może, gdy księżyc jak norweski kwiat
zakwitnie nad ulicą i wyrośnie w górę
ujrzysz cień muzyczny co w tym wierszu padł
i to będzie, spotkanie. I zacznesz lekturę.

Ja ci wtedy zagram wszystkie gwiazdki w drutach,
wszystkie drogi leśne i dzwonki i śmiech.
Patrz. To właśnie zima. To ta srebrna nuta.
Andersena ogród. Amundsen śnieg.

MARIA SZCZEPOWSKA

Przeklęty telefon

Karwat odłożył słuchawkę i otarł pot z czoła. By upewnić się ile jeszcze ma czasu spojrzął najpierw na kalendarz a później na zegarek.

Włosy sterczące jak szczotka zjeżyły mu się jeszcze bardziej. Nie ulegało wątpliwości. Był dzień 30 grudnia, godzina dziewiąta minut dwadzieścia. Bank przejmował przelewy do godziny jedenastej, czyli zostawała godzina i czterdzieści minut na ostateczne załatwienie sprawy. Przed chwilą dzwonił ktoś z księgowości tartaku. Przelew na sumę 25.872 zł. 31 gr. za tarcicę pobraną przez zarząd budowy jeszcze nie wpłynął do banku. Proszę o natychmiastowe uregulowanie należności.

— Co za cholera z tym przelewem — denerwował się inżynier nakręcając numer swego działu finansowego. — Jeszcze przedwczoraj przypomniałem Kamińskiemu o rachunku. Mówił, że zapłacony. Telefon na budowie z każdym dniem działał coraz to gorzej i teraz na domiar nieszczęścia sygnał odezwał się dopiero po dwu minutach czysty przerywanej kostychnymi trzaskami.

Nareszcie Karwat dostał połączenie.

— Halo — W słuchawce zabrzmiał syreni głos panny Luni, uroczej blondynki o cudownie wykrójonych ustach barwy cyklamen.

— Tu Karwat. — W głosie inżyniera nie drgnął nawet cień uczucia. — Czy jest Kamiński.

— Ach, jaki pan gwałtowny. Do prawdy, aż się przestraszyłam. Czy coś pilnego?

— Bardzo — warknął Karwat.

— Ogromnie mi przykro, ale wyszedł przed chwilą. Jest gdzieś w gmachu, tylko nie wiem gdzie.

— Jak wróci, niech natychmiast do mnie zadzwoni. Tylko niechże pani nie zapomni, bo najdalej za pół godziny muszę mieć od niego odpowiedź. Sprawa bardzo pilna!

— Nie, to naprawdę ogromnie nieuprzejmie z pana strony posadzać mnie o tak krótką pamięć. Czyż dałam panu kiedy powody? Jak można... — głos panny Luni drgał i falował jak wiersz liryczny.

— Można — pomyślał Karwat kładąc słuchawkę.

W tej chwili na nowo ogarnęło go przerażenie.

Jeżeli nie złapię na czas Kamińskiego, to co będzie? Dwadzieścia pięć tysięcy złotych niewykorzystanych w tym roku, dwadzieścia pięć tysięcy których zabraknie w roku przyszłym. Co za galimatias, ile dodatkowej roboty!

Wszedł majster Szymczak, bardzo systematyczny i sumienny, ale bez wysłuchania opinii inżyniera cechy b nie wyładował. Zaczęli omawiać bieżące roboty na budowie.

Po chwili Karwat spojrzął na zegarek — była godzina dziewiąta minut czterdzieści. Kamiński nie oddzwaniał. Złapał słuchawkę i jedno ucho przeznaczając na użytkowanie Szymczaka, który nie wiedział (oczywiście) czy można będzie kafele złożyć na korytarzu, drugim usiłował pochwycić sygnał. Sygnału nie było.

— Wszyscy święci! — jęknął w duchu — może odłożyć słuchawkę?

Ale nie. Najwidoczniej szwankował telefon, bo po chwili zgrzytów, stuków i trzasków usłyszał delikatną, przytłumioną muzykę. Przypomniał sobie, że kiedyś, gdy nagle rozłączono go w środku rozmowy z Warszawą zanim doznał się ponownego połączenia wysłuchał pogadanki dla wychowawczyń przedszkoli, nadawanej właśnie przez radio.

— Kafle można złożyć w prawym rogu hallu na czternastce — mruknął w kierunku Szymczaka i wściekle zaczął trząść aparatem telefonicznym.

— Nie działa — zmartwił się Szymczak a właśnie trzeba by za dzwonić po złom żelazny, bo za tydzień może zabraknąć.

— Do diabła ze złomem! — ryknął inżynier. — Będziecie sobie dzwonić przez okrągły tydzień, byle nie teraz!

Nakręcał numer, stukał w widelki, potrząsał aparatem, a włosy coraz groźniej jeżyły mu się na głowie.

Z jego biura mieszczącego się

w końcu Alei Racławickich do głównego zarządu budowy na Narutowicza 72 było pół godziny intensywnego marszu. Samochód służbowy właśnie odesłał.

Szymczak z zainteresowaniem przyglądał się walce inżyniera z telefonem. Ze słuchawki płynęła melodia „Nie zapomnij mnie“.

Inżynier znów spojrzął na zegarek. Upłynęło dziesięć minut. Szymczak kręcił się niespokojnie, bo musiał wracać na budowę, a nie załatwił jeszcze wszystkiego.

Karwat ochłonął. Zaczął liczyć: trzydzieści minut na ewentualną drogę do zarządu głównego, piętnaście minut na załatwienie sprawy z Kamińskim, dziesięć na drogę do banku. Razem 55 minut. Jest dziewiąta pięćdziesiąt, czyli do pięć po dziesiątej zostawał czas na próby z aparatem: jeżeli połączenia nie będzie, musi lecieć na Narutowicza. Z nienawiścią spojrzął na telefon i zawołał Felka, który w drugim pokoju podliczał jakieś wykazy.

— Siadaj tu — powiedział do chłopca — i spróbuj mnie połączyć z księgowością, z dyrektorem, z działem finansowym, z personalnym. Zresztą z kim chcesz być z zarządem głównym.

Felek zaczerwienił się z wrażeń. Nawet sam inżynier przyznawał mu nadzwyczajną umiejętność posługiwania się rzeczywiście dość kapryśnym telefonem. Przyciągnął sobie krzeselko i po kolei próbował wszystkich znanych mu metod uzyskania połączenia.

Nagle twarz mu się rozjaśniła. — No? — spytał inżynier przerywając w pół słowa pytanie Szymczaka, który znowu czegoś nie wiedział (była dziewiąta minut pięćdziesiąt sześć).

— „Czto dzień griaduszczyj mnie gatowit“, śpiewa Kozłowski — odpowiedział rozpromieniony chłopak. Uwielbiał muzykę, a zwłaszcza Czajkowskiego.

— Ty nie słuchaj radia, ale łącz mnie prędzej!

— Przecież nie mogę mu przerwać — odpowiedział lekko urażony Felek i postusznie pokręcił jakiś numer.

Karwat znów zagłębił się w troski pełnego wahań majstra. Odpowiadając na jego pytania wrzał wewnętrznie: 25.872 złote 31 grosz! Ta cyfra jak gwóźdź wbija mu się w głowę. Będzie ładna historia w przyszłym roku! Była godzina dziesiąta i jedna minuta.

— Co teraz? — spytał Felka Karwat.

— Marsz żalobny Szopena — odpowiedział chłopak.

Ale inżynier popatrzył na niego takim wzrokiem, jakby nie miał nic przeciwko temu, żeby to właśnie Felkowi i to zaraz zagrano tego marsza.

Szymczak znów poruszył sprawę rusztów i drzewce do pieców i nim Karwat rozproszył jego wątpliwości, była dziesiąta minut trzynaste. Inżynier wyrwał słuchawkę z ręki Felka. W same ucho buchnął mu bardzo rześki i wyraźny głos:

„Wypnij pierś i wciągnij brzuch W zdrowym ciele — zdrowy duch“.

Karwat grzmotnął słuchawkę, wyskoczył zza biurka i w biegu wkładając czapkę, kalosze, płaszcz i szalik wyleciał na ulicę.

— No i ostatecznie nie wiem, jak będzie z tymi rusztami, czy nie za dużo — rozżalił się majster.

— Ruszty, rusztami — powiedział Felek — ale nigdy w życiu nie słyszałem audycji z płyt w takim układzie: jakieś woogie-boogie. Oniegin, Marsz żalobny Szopena i fokstrot. Bardzo dziwne.

Po czym podniósł słuchawkę najwyraźniej czekając na wyjaśnienie programu.

Tymczasem Karwat już był daleko. Oczywiście taksówki ani autobusu nigdzie ani śladu. Leciał jak wariat. Koło przystanku czwórki wbił na nogi kalosze, koło przychodni weterynaryjnej nałożył czapkę, a już przy Ogrodzie Salskim zapinał palto. Zresztą na rogu Lipowej musiał je rozpiąć, bo zrobiło mu się gorąco.

Zziębnięty wpadł na korytarz zarządu głównego. Na zakręcie omal nie rozbil Kamińskiego.

Buchalter wyglądał na bardzo zdziwionego.

— Przelew dla tartaku? 25.872 zł 31 gr? Ależ przedwczoraj już powinien być w banku! Chodźmy do kancelarii. Sprawdźmy.

Przez drzwi kancelarii płynęła muzyka. Karwat ze zdziwieniem popatrzył na buchaltera.

— Założę się — mruknął tamten — że panna Lunia, jako jedna z gospodyń jutrzejszego Sylwestra sprawdza, czy adapter dobrze działa.

Przypuszczenia buchaltera okazały się słuszne. Wszedł do kancelarii w chwili, gdy blondyneczka o kapryśnych ustach barwy cyklamen nastawiała tango „Już nigdy“. Widząc Karwata zarumieniła się.

Pan inżynier dzwonił przed chwilą. Właśnie odłożyłam słuchawkę i już miałam iść po pana Kamińskiego — mówiąc to traciła jedną z teczek leżących na biurku.

Na sam środek otwartego dziennika korespondencyjnego wysunął się przelew na sumę 25.872 zł 31 gr.

Karwat otarł pot z czoła i słuchawkę z powrotem położył na widelkach.

Felek nie doczekał się wyjaśnienia dziwnego programu.

Maria Szczepowska

Aktualności wydawnicze

Po raz drugi spotykam się na ladzie księgarskiej z książką mego ulubionego pisarza radzieckiego Leonida Leonowa. Ile wspomnień pozostawiła mi pierwsza jego powieść: „Borsuki“! Dzisiaj zjawia się znowu jako autor powieści poświęconej przemysłowieniu jakiegoś zapadłego kąta kraju pt. „Nad rzeką Sacją“ (Wyd. PIW, tłum. Stanisława Konca). Leonowa można uważać za wzór pisarstwa realizmu socjalistycznego. Z jaką wnikliwością potrafi wyłobaczyć dramatyczne konflikty na powierzchni, nakreślić wizerunki psychologiczne postaci, zmagania się z przyrodą, z samym człowiekiem! Z jakim darem wyobraźni potrafi uplastyczyć nam sceny: u innych pisarzy techniczne głęboką nudą. Następnym tom Leonowa ukazują się w pięknej szacie graficznej.

Obok Leonowa napotykam na „Poezje“ W. Zukowskiego z okazji 100-lecia śmierci poety wydane przez „Czytelnika“ pod redakcją i w częściowym tłumaczeniu Anatola Sierna. Jest to bardzo dobre posunięcie ze strony wydawnictwa, ponieważ dotychczas nie mieliśmy

możności poznać twórczości tego wielkiego poety romantycznego, którego Mickiewicz wymienia w następnej kolejności po Puszkynie. Ale Zukowski różni się znacznie od Puszkina. Nie ma tego temperamentu rewolucyjnego, ani też siły słowa, jaką rozporządzał autor „Eugeniusza Oniegina“. Jest jednym z najsłabszych wcieleni romantyzmu europejskiego, rozmówanego w rosyjskiej pieśni ludowej, który „przybrał literacką nutę dum, ballad i pieśni“. Zukowski zasłynął głównie jako autor uroczego poematu „Świełtana“. Uderzył również w struny patriotyczne poświęcając walce narodu rosyjskiego z francuskim najezdźcą poemat „Pieśniarz w obozie rosyjskich wojowników“, którego fragment został zamieszczony w 1—2 numerze lubelskiej „Kamieny“.

Wreszcie z nowości warto wymienić trzecią już po wywołaniu wydaną w Polsce powieść klasyka literatury węgierskiej (XIX w.) Kalmána Mikszatha pt. „Obleźenie Bystrzycy“. Jest to bardzo miła i rozwesalająca literatura. Autor zajął się postacią współczesnego mu feudała hr. Isztrana Pongraca węgierskiego Don Kichote'a z Manzary. Pan ten zapragnął odegrać rolę średniowiecznego rycerza w końcu XIX w., główną tego przyczyną jest jednak nie tyle fantazja ile... lekkie pomieszanie zmysłów, pogarszające się z roku na rok. Jego diwactwa opowiedziane barwnym, plastycznym językiem bawią nas, ale również rzucają światło na zafacanie społeczne Węgry XIX w., gdzie tego rodzaju wybrki miały całkowite pole do popisu.

Chciałbym jeszcze napisać o nowej powieści historycznej Tadeusza Łopalewskiego, ale pozostawmy to na następny tydzień...

J. Ł.

Nowości

»Książki i Wiedzy»

B. Michajłow — Agentura Wall Street w amerykańskich związkach zawodowych, str. 150, cena 2.90 zł;

A. Tondi — Kartki z pamiętnika byłego Jezuita, str. 56, cena 1.10;

I. Wolkowicz — Początki socjalistycznego ruchu robotniczego w Królestwie Polskim, str. 176, cena 6.00 zł;

A. Mickiewicz — Dziady, cz. II, VI i I, str. 136, cena 3.40 zł;

A. Fidler — Mały bizon, str. 276, cena 10.20 zł;

M. Gorki — Życie Matwieja Kozemiakina, str. 582, cena 15.00 zł;

S. Mstisławski — Szpak — ptak wiosenny, str. 356, cena 10.00 zł.

KU CZCI

JULIANA MARCHLEWSKIEGO

Nakładem „Książki i Wiedzy“ ukazuje się niebawem luksusowy album pamiątkowy poświęcony życiu i dziełu Juliana Marchlewskiego.

Album zawiera bogaty materiał fotograficzny, fotokopie dokumentów i wyjątki z przemówień. Album wydany przez Wydział Historii Partii KC PZPR pod redakcją Józefa Kowalczyka opracowała Helena Kamińska, graficznie — Tadeusz Gronowski.

RYSZARD LISKOWACKI

Dzielny Jim

James Seatlis jest „twórcą“ wielu „powieści“ dla młodzieży, które często są drukowane w odcinkach „Comicsów“.

Autor znany... autor sławny...

Żnacie? Znamy! James Seatlis.

Tytuł książki nienaganny i staranny: „Trupy z wanny“.

A na dole — jak należy —

drobnym drukiem: „Dla młodzieży“.

A treść „mokra“ i „obfita“:

gruby Jim zębami zgrzyta,

krzywy Bill — nie boi on się

więc do Jima biegnie w płasie,

Jim wyciąga spluwę... lup!!!

(Na początek jeden trup).

Ale biegnie już policja.

Coś ty zrobił? Ano nie ja.

I ucieka Jim i w śmiech.

Policjantów za nim trzech

biegnie chyżo z tropu w trop.

Ale Jim to zuch, to chłop.

więc „maszynki“ do nich „gra“.

(Pierwszy rozdział — trupy dwa).

Mysłi Jim... coś źle... coś źle...

Tutaj nie... i tutaj nie...

Bila brat zaciska brew

Zaraz się poleje krew.

Bo gdzie krew tam zbędne lzy

(Rozdział drugi — trupy trzy).

Trupy z tyłu... trupy w bok...

Mięzny Jim wydłuża krok.

Wpadł do domu... w ręku broń...

Krzykiem wita go Yvonne:

„Tylko strzelec? Taki jes —

teś, dla ciebie ja to pies?

Ja na ciebie czekam trzy

godziny, a gdzie ty?“

Dzielny Jim jak własny trup

leży u pięknej girl's stóp.

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...



KONSERWATORZY

CZARNY RYNEK

Z życia Partii

By pomóc nowemu życiu zakwitnąć...

„Kobiety w kolechozach — to wielka siła. Chować tę siłę pod korpem, to znaczy popelić przestępstwo. Nasz obowiązek polega na tym, żeby w kolechozach wysuwać kobiety naprzód i uruchomić tę siłę”.

STALIN

„Towarzysze, wybaczenie, jeśli powiem nie tak jak trzeba, ale przyznam się wam, że mówić nie bardzo umiem, no i trochę się peszę”.

Na trybunie stoi towarzyska Helena Starek z gromady Miłaszówka, z gminy Rybitwy, kobieta starsza, widać nie jedno już w życiu przeżyła, nie jedno pamięta z dawnych czasów. Dziś na Powiatowej Konferencji Partyjnej mówi o pracy gromadzkiej organizacji partyjnej w Miłaszówku.

„Jest u nas w organizacji podstawowej dziewięciu członków partii, ale ze wstydem muszę przyznać, że członkowie partii nie pracują tak, jak trzeba, nie są wzorem dla bezpartyjnych. Sami członkowie partii nie są przekonani o tym, że droga rozwoju wsi prowadzi przez spółdzielnię produkcyjną, czy więc mogą przekonywać innych? I dlatego w naszej gromadzie nie się nie robi, by pomóc zakwitnąć nowemu życiu, wszystko idzie po staremu”.

Towarzyszka Starek przerwała na chwilę i nerwowo przerzuca jakieś notatki. Widać, że do przemówienia solidnie się przygotowała.

„A jeszcze chciałam powiedzieć o tym, towarzysze, że nawet nie bardzo można winić towarzyszy z gromadzkiej organizacji. Po prostu nie rozumieją. Ale winić muszę Komitet Powiatowy, który nie nam nie pomaga. Do nas jest trudny dojazd i może dlatego nie przyjeżdża instruktor KP, który by nam pomógł i wskazał, jak budować u nas spółdzielnię produkcyjną”.



Tow. Helena Starek pamięta nie jedno z dawnych czasów.

Tow. Helena Ryszko miała życie ciężkie. Ojciec był farnalem w majątku i ona również od wczesnego dzieciństwa pracowała we dworze. Dziś pracuje w Fabryce Przetworów Owocowych w Zagłobie jako brygadziśka.

„Z początku byłam wozną w fabryce — mówi tow. Ryszko — ale skończyłam kurs i z niewykwalifikowanej robotnicy awansowałam na brygadziśkę. Jestem też korespondentem „Sztandaru Ludu” i wykładawcą podstawowego kursu szkolenia partyjnego”.

Tow. Ryszko ma wiele zastrzeżeń do pracy swojej organizacji partyjnej, do pracy dyrekcji fabryki. Z ogromnym oburzeniem opowiada o tym, jak dyrekcja odsuwa od kierownictwa politycznego organizację partyjną, jak tłum każdy głos krytyki. Za krytykę stosunków panujących w fabryce, za krytykę nieroboczości administracji, wyrzuca się robotnikom z pracy pod różnymi pozorami.

„Dlaczego nasz zakład nie wykonuje planów produkcyjnych, dlaczego aparatura stoi niewykorzystana, a ludzie ręcznie mieszają w kotłach, co oczywiście zmniejsza wydajność pracy? Komitet Powiatowy w Puławach mało interesuje się naszym zakładem, nie pomaga organizacji partyjnej, by oczyścić się ze szkodliwych elementów. Mówią mi niekiedy kobiety wiejskie: „Ty Ryszko uważaj, bo ci jeszcze łeb skrecają”. A ja im wtedy mówię: „Nie ma obawy, na moje miejsce przyjdzie sto nowych”.

Huczne oklaski przerwały w tym miejscu przemówienie tow. Ryszko. Wzruszona wraca na swoje miejsce.

Dumą z osiągnięć przepojone było przemówienie tow. Kowalikowej ze spółdzielni produkcyjnej w Buchatowicach. Z początku nieśmiało, a później coraz żarliwiej tow. Kowalikowa opowiadała o tym, jak rośnie dobrobyt spółdzielni, a z nim razem dobrobyt jej rodziny.



Towarzysze, budujcie spółdzielnię produkcyjną — mówi tow. Kowalikowa.

„Mówią do mnie kobiety wiejskie: jak ty Kowalikowa wytrzymasz na tych kilkunastu arach działki przyzagrodowej? A ja im wtedy odpowiadam, że ja jestem gospodynią na 70 ha ziemi, bo taki jest areal naszej spółdzielni, i właścicielką dorodnego bydła, krów, jalošek i cieląt, a wkrótce i bogate chlewni. Kiwały z początku z niedowierzaniem głową. Ale teraz, gdy odebrałam należność za dniówkę obrachunkową, to się mocno zdziwiły, bo czy ja kiedyś miałam tyle zboża, kartofli, cukru, pieniędzy, co dziś i to po spłaceniu wszystkich należności Państwu? Czy mam zmartwienie o swoje dzieci, że nie starczy dla nich ziemi? Mój syn

pracuje w spółdzielni i dostaje zapłatę według swojej pracy. Mnie samej jest o wiele lżej pracować, przepracowałam 78 dniówek obrachunkowych podczas pilnych robót w polu, a resztę czasu poświęciłam gospodarstwu domowemu — dziełom”.

„Towarzysze delegaci — mówi na zakończenie — nie zwlekajcie, nie cofajcie się, a idźcie ciągle naprzód, budujcie spółdzielnię produkcyjną wbrew kułakom i wrogom, którzy chcą nam przeszkodzić”.

11 kobiet zabierało głos w dyskusji na konferencji powiatowej w Puławach. Przeważnie kobiety ze wsi, które coraz lepiej rozumieją, jak wiele mają do zawdzięczenia Władzy Ludowej i jakie perspektywy otwierają przed kobietą gospodarka spółdzielcza.

Tow. Helena Watras z gromady Łąki, tow. Katarzyna Pinkiewicz z Wrzelowca, gdzie istnieje już Komitet Założycielski zwróciły się do Komitetu Powiatowego i komitetów gminnych z gorącym apelem by pomogły organizacjom partyjnym i pracującym chłopom w przejściu na gospodarkę spółdzielczą.

„Są u nas warunki by powstała spółdzielnia, są nawet chętni — mówi tow. Pinkiewicz — ale przedstawię wiecele Komitetu Powiatowego przyjechali, rozpoczęli robotę i wyjechali. A teraz praca jest niedokończona, kułacy i wrogowie rozsiewają plotki, starając się odciągnąć od spółdzielni tych co się do niej zbliżyli”.

Wystąpienia kobiet na konferencji partyjnej w Puławach, to najlepszy dowód tego, jak rośnie świadomość członków partii, jak prawda o spółdzielni produkcyjnej dociera już do kobiet, które, jak wiemy, na ogół najczęściej wahają się. Te głosy kobiet powinny wskazać Komitetowi Powiatowemu, że spółdzielnię produkcyjną należy z użyciem budować, że są możliwości ofensywy partii w kierunku politycznego przygotowania wsi do b. dawnictwa spółdzielni produkcyjnych.

(nps)

Tadeusz Gąsowski

Kierownik Działu Ekonomicznego KM PZPR

Więcej troski o szkolenie zawodowe

Pewne osiągnięcia w zakresie szkolenia zawodowego nie mogą przysłonić niedociągnięć oraz błędów w pracy Związków Zawodowych w tak ważnej dziedzinie, jaką jest ciągle i systematycznie podnoszenie kwalifikacji robotników przez szkolenie przy warsztacie pracy.

Związki Zawodowe jeszcze niedostatecznie wyjaśniły radom zakładowym w poszczególnych zakładach pracy ich rolę i zadania w zakresie szkolenia zawodowego. W wyniku tego nie zawsze rady zakładowe doceniają szkolenie, nie troszczą się o nie. W większości wypadków praca rad zakładowych, jeśli chodzi o szkolenie zawodowe jest dorywcza. Nie wszędzie dyrekcje stwarzają też odpowiednie warunki dla podniesienia kwalifikacji zawodowych robotników. Jako przykład mogą tu posłużyć: LZM („Lechia”), Zakłady Metalowo - Elektryczne, Spółdzielnia Pracy „Spoina”, „Współpraca” i in., gdzie kierownictwo uważa, że wykłady teoretyczne nie są potrzebne robotnikom i gdzie do dnia dzisiejszego nie odbyło się ani jedno zajęcie szkoleniowe.

Niedostatecznie też troszczą się, niektóre podstawowe organizacje partyjne o podniesienie kwalifikacji robotników. Nie wszystkie podstawowe organizacje partyjne i egzekutywy wysłuchują sprawozdań rad zakładowych z przebiegu szkolenia zawodowego i dlatego praca w tej dziedzinie jest akcyjna. W LFMR rada zakładowa nie umieszcza w swych planach pracy analizy, ani oceny szkolenia zawodowego. Podobnie jest w innych zakładach jak np. w Fabryce Trykotaży, Zakładach Krawiecko-Kuśnierskich i in. W zakładach tych nie żąda się również od dyrekcji sprawozdań z tego odcinka działalności. Nie zainteresowały się nimi też oddziały okręgowe Z. Z.

Większość rad zakładowych nie posiada dokładnych danych dotyczących osób szkolących się w zakładzie. W wielu zakładach szkolenie zawodowe jest żywiłowe jak np. w ZBM, gdzie na przeszło 2000 robotników w 1952 r. przeszkolono w różnych zawodach niespełna 140, w tym 20 spośród młodzieży i 25 kobiet.

Z tych cyfr wynika jasno, że i Zarząd Miejski ZMP niedostatecznie opiekuje się szkoleniem młodzieży. Zdarza się bardzo często, że młodzież przez szereg miesięcy, a nawet lat nie jest egzaminowana i choć w toku pracy zdobyła pewne kwalifikacje nie jest zaszerogowywana do wyższych grup uposażeniowych. Tak np. w Fabryce Wag Nr 2 młodzieżowcy zamiast uczyć się pracują przy wyładunku żelaza lub jego prostowaniu, jak np. Zbigniew Staszak, Czesław Wasik Stanisław Skutnicki, Zbigniew Dolecki i inni.

Podobne fakty są na porządku dziennym. Zarządy okręgowy ZZ i Zarząd Miejski ZMP, które dotychczas jedynie dorywczo zajmowały się szkoleniem zawodowym muszą traktować je jako jedno ze swych podstawowych zadań w walce o realizację zadań Planu 6-letniego, muszą wzmocnić pracę wychowawczą wśród młodzieży szkolącej się przy warsztacie.

Organizacje partyjne muszą więcej niż dotychczas troszczyć się o szkolenie zawodowe, głębiej wnikać w trudności związane z jego prowadzeniem, konkretnie pomagać w ich przezwyciężaniu.

Rady zakładowe powinny traktować jako swe podstawowe zadanie nakłanianie robotników do masowego udziału w podnoszeniu swych kwalifikacji zawodowych, wskazywać im, że jest to jednym z zasad-

niczych warunków podniesienia wydajności pracy, a tym samym i zarobków.

Rady zakładowe winny troszczyć się o to, aby dyrekcje organizowały wykłady teoretyczne w zakresie potrzeb danego zakładu, dbać o ich poziom, organizację, sprawny przebieg jak również o to, aby każdy robotnik stary czy młody uczestniczył w wykładach, stosował w praktyce zdobyte wiadomości. Zadaniem rady zakładowej jest dopilnowanie, by po zakończeniu szkolenia robotnicy byli kierowani do pracy odpowiedzialnej ich nowonabytym kwalifikacjom i wysuwani na wyższe stanowiska.

Celem usunięcia dotychczasowych niedociągnięć, braków i błędów w dziedzinie szkolenia zawodowego zarządy okręgowy Związku Zawodowego Metalowców, Budowlanych i Przemysłu Drobnoego muszą co najmniej raz na kwartał omawiać przebieg szkolenia w poszczególnych zakładach, a w zebraniach tych winni uczestniczyć przewodniczący rad zakładowych. Zarządy okręgowy winny również wpłynąć na dyrekcje zakładów, aby zorganizowały u siebie wykłady teoretyczne w zakresie swej branży i wciągnęły do szkolenia cały aktyw młodzieżowy.

Nie wolno nam ani na chwilę zapominać tego, co powiedział towarzyszy Blerut w swym referacie na VII Plenum:

„Trzeba pamiętać, że chodzi nam nie tylko o siłę roboczą, lecz o siłę roboczą wykwalifikowaną”.

Trzeba więc, aby zagadnienie masowego szkolenia, wyuczania zawodu i podniesienia kwalifikacji, zarówno w stosunku do starych robotników jak i do nowych, zarówno w stosunku do dorosłych jak i do młodzieży stały się zagadnieniem centralnym”.



Dociera to średnio rolny chłop Edward Jarosz z gromady Wierchowiska, który kołędzi obowiązkowych dostaw uregulował odstawiając na punkt skupu cielę.

Od nich promieniuje nowoczesna agrotechnika

Hrabia Żółtowski, stary snob, a poza tym właściciel kilku okolicznych majątków i selek hektarów lasów ciągnących się wzdłuż drogi z Kocka do Radzyna zapewne nigdy nie przypuszczał, że stajnię, w której trzyma półkrowi araby zamieni na „pomowskie” warsztaty mechaniczne. Zawsze walczył z „czerwoną zarazą”, a tymczasem...

Tymczasem w jego wspaniałym pałacu zamieszkałi nowi właściciele. Tym razem ci, którzy największe po temu mieli prawo. Chłopskie dzieci przebiegają stare pałacowe schody i komnaty. Nie mogły się wprawdzie pochwalić takimi antenatami, jakich posiadał hrabia Żółtowski, ale za to pragną wiedzy.

W tym samym pałacu, oprócz gimnazjum mieszczą się obecnie biura zespołu Państwowego Gospodarstwa Rolnego Kock.

Stąd promieniuje na całą okolice nowa gospodarka socjalistyczna, stąd płynnie nowoczesna nauka agrotechniczna, nowe zdobycze...

Zdawałoby się pozornie, że na ziemi 5 i 6 klasy nie wiele można osiągnąć, nawet stosując nowoczesne metody uprawy roli. A jednak?...

W gospodarstwie Kujawy należącym do zespołu Kock osiągnięto po zastosowaniu granulowanego superfosfatu 40 q owsa z hektara, 1600 q buraków pastewnych i 210 q ziemniaków. W gospodarstwie Podlódów przeciętny zbiór żyta z hektara wyniósł w roku 1952 24 q. pszenicy

23 q. Należy tutaj podkreślić, że zespół Kock odstawił do Centrali Nasiennej i zaopatrzył spółdzielnię produkcyjną wyłącznie w ziarno selekcyjne.

Zespół PGR Kock potrafił przed terminem wywiązać się ze wszystkich obowiązków wobec państwa. Odstawiono zboże, dostarczono na punkty skupu 710 sztuk tuczników, nie mówiąc o 200 warchlakach użytkowych i 90 hodowlanych. A niezależnie od tego w porównaniu z rokiem 1951 hodowla trzody chlewniej i bydła wzrosła przeciętnie trzykrotnie. Niemalże zasług położyla w dziedzinie rozwoju hodowli zootechniczka ob. Teofila Litwiński, dla której nie ma złej drogi do żadnego z gospodarstw wchodzących w skład zespołu.

Ale osiągnięcia takie można było uzyskać jedynie dzięki wprowadzeniu nowych metod hodowlanych, jak zimny wychów cieląt, stosowanie norm paszowych itp.

W walce o podniesienie wydajności i wprowadzenie nowych metod uprawy roli wyróżnili się tacy ludzie jak przodujący w hodowli owiec tow. Stanisław Piczula z gospodarstwa Białobrzegi, przodownik pracy Konstanty Pawluk, chmielarz, który we własnym zakresie wyhodował sadzonki chmielowe i dopilnował założenia chmielniczków w gospodarstwach Kujawy i Borki. Poważne zasługi w zakresie upowszechnienia wiedzy rolniczej mają również agronomowie zespołu tow. Józef Osuchowski i Zbigniew Lachutowicz, którzy w okresie zimowym nawiązali kontakt z okolicznymi spółdzielniami produkcyjnymi przeprowadzając w nich szereg wykładów na tematy agrotechniczne, zootechniczne i mechanizacji rolniej.

Mówiąc o osiągnięciach zespołu nie można nie wspomnieć o nowych inwestycjach i wprowadzonych oszczędnościach. Dzięki sprężystemu kierownictwu tow. Stanisława Grochoły zbudowano w Jarczowie systemem gospodarczym chlewnię na 100 sztuk trzody i oborę na 40 sztuk.

Niewątpliwie osiągnięcia zespołu PGR Kock są duże, niepoślednią też rolę odgrywa zespół w krzewieniu kultury rolnej wśród okolicznych chłopów. Stusnie też właśnie w tym zespole znalazł się na stałe, po raz trzeci zdobyty proporzec przechodni z napisem: „Przodującemu zespołowi PGR Okręgu Lubelskiego”.

Pracownicy zespołu PGR Kock zasłużyli na to wyróżnienie. Ale zdają sobie doskonale sprawę, że nie wolno spoczywać na laurach. Dlatego też z jeszcze większym zapałem i entuzjazmem zabrali się do dalszej pracy. W roku bieżącym planują zastosowanie na szerszą skalę granulowanych nawozów, wprowadzenie systemu trawopólnego Wiliamsa celem zabezpieczenia odpowiedzialnej bazy paszowej dla inwentarza, dalszą rozbudowę chmielniczków i nowe metody pielęgnacji olbrzymiego 80-cio hektarowego sadu w Przytocznie.

Remonty zimowe maszyn dobiegają już końca. Pozostałe jeszcze do wyremontowania maszyny z gospodarstwa Kujawy i Ławki postanowili wyreperować kowale i mechanicy z gospodarstw Suchowola, Wrzosów i Białobrzegi. We własnym zakresie podejmując się jednocześnie skrócić czas trwania remontu o 15 dni.

Traktory, plugi i brony, kultywatory i siewniki zespołu PGR Kock czekają wiosny. Czekają nowej orki...

eka

Trzy rozmowy prezesa Gminnej Spółdzielni w Tuczej

PIERWSZA ROZMOWA:
Z KULAKIEM

— Panie prezesie, sprzedajcie mi kierat.
— Kierat? Hm, a z obowiązkowej dostawy wywiązaliście się?
— Niby nie... Ale czy to, panie prezesie, koniecznie potrzebne?
— Koniecznie, koniecznie...
— A sama buteleczka nie wystarczy?
— A do to wiem... Jedna to chyba nie, ale jak dwie postawicie, to może i tak...

DRUGA ROZMOWA:
ZE ŚREDNIKIEM

— Słuchajcie, obywatelu prezesie. Chciałem u was w spółdzielni kupić kierat.
— Kierat, hm... A z obowiązku dostawy wywiązaliście się?
— Ano, wywiązałem się...
— No to stuknijcie się człowieku w głowę. Zboże już wymóciliście, a nawet odstawiliście państwu, i jeszcze kierat wam potrzebny? A do czego nity?
— Siedzkie różną, na przyszły rok zboże młócić...
— Na przyszły rok! To wy nie wiecie, że są torcy, co jeszcze w tym roku zboża nie odmłóżyli?
— To niby dla nich te kieraty?
— Pewnie, że nie dla was!

TRZECIA ROZMOWA: Z...

Sądzimy, że trzecia rozmowa z władzami zwierzchnimi p. prezesa nie powinna być dla niego zbyt przyjemna.

(Na podstawie korespondencji 313) Stop.

Trzeba pomóc uczniom w Kostuninie

W szkole podstawowej w Kostuninie (pow. radzyński) jest drużyna harcerska, która istnieje tylko na papierze, gdyż nie przejawia żadnej działalności. Opiekunka drużyny, jedną z nauczycielek tej szkoły, nie interesuje się zupełnie pracą drużyny. Również Zarząd Powiatowy ZMP w Radzynie nie udziela harcerzom żadnych rad i wskazówek.

Trzeba więc, aby kierownictwo szkoły zainteresowało się martwą drużyną i pomogło jej w pracy.

J. Olech

W Jawidzu powstaje spółdzielnia produkcyjna

W gromadzie Jawidz (gmina Spiczyn, pow. Lubartów) jest wielu mało i średniorolnych chłopów, którzy doszli do przekonania, że gospodarka zespołu a daje więcej korzyści niż gospodarka indywidualna. Chłopi tej gromady często na zebraniach gromadzkich omawiają zagadnienia gospodarki zespołowej. Aby jeszcze lepiej zaznajomić się z osiągnięciami i sposobem gospodarowania w zespole chłopcy z Jawidza wyjadą w

Dział Zaopatrzenia PZGS w Puławach odpowiada na apel młodzieży ZMP z Centralnego Domu Towarowego w Warszawie

W dniu 24 stycznia w Dziale Zaopatrzenia PZGS „Samopomoc Chłopska” w Puławach odbyło się zebranie, na którym pracownicy tego działu wysłuchali referatu sekretarza podstawowej organizacji partyjnej tow. Czesława Mendela o uchwale Rządu z dnia 3 stycznia br. Następnie w odpowiedzi na odczytany apel brygady ZMP-owskiej Centralnego Domu Towarowego w Warszawie pracownicy Działu Zaopatrzenia zobowiązali się:

wykonać przedterminowo operatywny plan za I kwartał oraz przekroczyć go o dalsze półtora miliona złotych przy obecnym stanie zatrudnienia, przez co uzyskana marża hurtowa wyniesie ponad 52 tys. zł;

przyspieszyć obrót towarowy przez sprowadzanie towarów dobrej jakości odpowiadających potrzebom konsumentów oraz przez szybką faktu-

rowanie ich bez przetrzymywania zapasów towarowych w magazynach; regularnie w oznaczonych terminach składać bezbłędnie sporządzone sprawozdania. (297)

A. Zurman
korespondent terenowy

W świetlicy gromady Tarkawica jest brudno i ciemno

W gromadzie Tarkawica (gmina Czemierniki, pow. Lubartów) koło ZMP ma świetlicę, której stan pozostawia wiele do życzenia. W kniach nie ma ani jednej całej strony wskutek czego są stale pozamykane okiennice. W piecu nigdy się nie pali, toteż młodzież nie zagląda zupełnie do świetlicy, w której jest brudno i zimno. Zresztą nie ma co robić w pustej świetlicy, gdyż brakuje tu książek i czasopism oraz przyrządów do gier.

Zarząd Gminny ZMP powinien wykazać więcej troski o świetlicę i przy pomocy Zarządu Gminnego ZSCH zapewnić jej takie warunki, aby mogła stać się miejscem kulturalnej rozrywki i pracy oświatowej koła ZMP. (434)

Jan Szyszka
korespondent terenowy

W Janowie Podlaskim niszczone materiały budowlane

Obok siedziby Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Janowie Podlaskim leży materiał budowlany, który był przeznaczony na remont zniszczonych budynków. Prezydium nie wykorzystало jednak tego materiału w jesieni i nie zabezpieczyło go przed deszczem i śniegiem. Belki leżą wprost na ziemi nasiąknięte wilgocią. Jeżeli tak po- leżą dłuższy czas, nie wiele z nich będzie pożytku. A tymczasem w Janowie Podlaskim dużo jest uszkodzonych budynków czekających na remont.

Prezydium Gminnej Rady Narodowej powinno, póki jeszcze czas, zabezpieczyć cenny budulec przed niszczeniem, a w czasie wiosennego sezonu budowlanego wykorzystać go do remontów. (391)

Stanisław Czyżyk
korespondent terenowy

Radio

NIEDZIELA, 1 LUTEGO 1953 R.

Program I.

Wiadomości: 6.00, 8.00, 16.00, 20.00, 23.00.
5.55 Początek audycji. 6.05 Muzyka, 7.20 Program, 7.25 Muzyka, 7.55 Kalendarz radiowy, 8.10 Muzyka, 8.20 „5:0 dla młodości”, 8.58 Odpowiedzi „Pali 49”, 9.10 Muzyka, 10.20 Audycja dla wojska, 11.15 Pogadanka z cyklu „Z badań nad początkami Państwa Polskiego”, 11.30 Koncert solistów, 11.57 Sygnał czasu, 12.04 Przegląd czasopism, 12.15 Przerwa, 14.00 Program, 14.05 Audycja dla wsi, 15.15 Muzyka, 15.45 Wszehitca Radiowa — kurs wstępny, 16.20 „Śpiewamy pieśni i piosenki”, 16.40 „Akania Nowa” audycja dr. J. abiniewskiego, 17.00 Ballada A. Mickiewicza „Jeleń”, 17.30 „Dla każdego coś milego”, 18.30 „Mówi Nowa Huta”, 18.40 Muzyka taneczna, 19.30 Zagadka literacka, 20.15 „Jeżon”, 20.20 Wiadomości sportowe, 20.35 J. Verdi: „Raj maskowy” — opera, 22.45 Muzyka, 23.10 Muzyka taneczna.

Program II.

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 17.00, 21.00, 23.50.
5.55 — 6.05 Patrz Program I, 6.05 Muzyka, 6.35 Program, 7.05 Kalendarz radio-

wy, 7.10 Muzyka, 7.55 Przerwa, 8.20 Muzyka, 8.35 Wszehitca Radiowa — kurs II, 8.55 Muzyka, 9.25 „Wieś tańczy i śpiewa”, 9.30 Słuchowisko dla dzieci w wieku przedszkolnym, 9.55 Skrzynka osobna PR, 10.10 Poezja i muzyka, 10.40 „Krzyżówka klona z ołowiem” — pogadanka, 10.50 Robotnicze zespoły świetlicowe przed mikrofonem, 11.10 „5:0 dla młodości”, 11.40 Skrzynka Wszehitcy Radiowej, 11.57 Sygnał czasu, 12.04 Przegląd czasopism, 12.15 „W rytmie walca”, 13.15 Audycja literacka, 13.30 Koncert, 14.10 Warszawski tygodnik dziewczyny, 14.30 Koncert zyczeń, 14.40 Koncert skrzypcowy, 15.10 „Spotkanie Murmański — Wisła” — pieśń, 15.15 Słuchowisko dla dzieci, 16.00 Muzyka, 16.15 „Warszawskie gołębie” — pieśń, 16.20 Koncert chopinowski, 16.45 Koncert rozr., Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej, 17.55 Chwila poezji, 18.00 „Głupi Jaku” — sztuka T. Rittnera, 19.30 Melodie taneczne, 20.00 Na radiowej estradzie, 21.05 Felieton, 21.30 Muzyka taneczna, 22.00 Wiadomości sportowe z całej Polski, 22.30 Wiadomości sportowe, 22.40 Muzyka rozrywkowa, 23.10 Koncert symf.

*) Tylko na fail 367 m.

Na tapecie

Personel gospody ludowej w Terespolu (pow. Biała Podlaska) wylewa na chodnik wodę pozostałą po zmywaniu naczyń, wskutek czego przed gospodą powstała niebezpieczna dla przechodniów ślizgawka.



— To jest skandal! Proszę natychmiast posypać chodnik popiołem!
— A po co? Przecież za pięć minut znowu tu wylejemy wodę!

Trzeba pomóc chłopom z Baranowa przy zalesianiu nieużytków i melioracji łąk

W odległości półtora kilometra od osady Baranów (powiat Puławy) znajduje się 199 ha nieużytków tzw. „Dąbrówka”. Duży ten obszar jest od niepamiętnych czasów niewykorzystany. Ludność z najbliższej okolicy postanowiła nieużytki te zalesić sośniną, zobowiązując się wspólnie z młodzieżą szkolną z Baranowa dać bezpłatnie robociznę.

Oprócz „Dąbrówki” gromada Baranów posiada jeszcze więcej nieużytków w kilku punktach, które

należało by również zalesić. Ponadto wzdłuż brzegu rzeki Wieprz ciągną się podmokłe i zakwaszone łąki w gromadach Baranów, Pogonów, Motoga, Zagrody, gdzie należałoby przeprowadzić meliorację.

Sprawą tą powinien zainteresować się Wydział Rolnictwa i Leśnictwa i dopomóc chłopom do zalesienia nieużytków i przeprowadzenia melioracji.

J. Laurow
korespondent terenowy

O wyższy poziom czytelnictwa prasy

Prasa Polski Ludowej jest potężnym narzędziem w budownictwie ustroju socjalistycznego. Spełnia nie tylko rolę informatora, lecz także w coraz większej mierze wychowawcy i organizatora. Jest ważnym instrumentem walki o realizację ambitnych i trudnych zadań Planu 6-letniego. Coraz lepiej pełni swą służbę w interesie narodu, w interesie mas ludowych, które po raz pierwszy w swych dziejach stały się suwerennym gospodarzem kraju.

Zródłem tych osiągnięć naszej prasy jest stała walka o podniesienie jej poziomu w oparciu o wspólnie wzory prasy radzieckiej, której twórcami byli Lenin i Stalin.

Jeszcze nigdy w Polsce nie wydawało się tyle słowa drukowanego, co obecnie. Obecnie w naszym kraju mamy 17 milionów czytelników różnych pism i czasopism. Zainteresowanie książką i gazetą wzrasta. Coraz żywsza i powszechniejsza jest potrzeba czytelnictwa, coraz bardziej słowo drukowane staje się artykułem pierwszej potrzeby. Masy pracujące żywo interesują się wydarzeniami na arenie międzynarodowej, osiągnięciami pokojowego budownictwa w ZSRR, zagadnieniami, techniki i kultury.

Zainteresowanie jednakże jakim cieszy się prasa codzienna nie objawia się równomiernie. Z reguły więcej czyta miasto. Wieś znacznie pozostaje w tyle za ośrodkami

przemysłowymi, aczkolwiek przewyższa je ilościowo. Nie jest to słuszne. Ludność wiejska ma mniejszy dostęp do zdobyczy kulturalnych aniżeli mieszkańcy miast, gdzie kino, teatr i sala koncertowa w znacznym stopniu uzupełniają książki i gazety w ich roli kulturalnej i oświatowej. Dlatego też instruktorzy i pracownicy terenowi Państwowego Przedsiębiorstwa Kolportażu „Ruch” powinni zwrócić większą uwagę na wzmocnienie czytelnictwa i prenumeraty na wsi przez usprawnienie aparatu dystrybucyjnego. Nie jest prawdą, że wieś nie chce czytać. Trudności wynikają z wielu niedociągnięć organizacyjnych. Również odpowie-

dnia działalność propagandowa wpłynąć może na wzrost czytelnictwa w tych ośrodkach wiejskich, które dotąd przejawiały małe zainteresowanie książką i gazetą.

W mieście, gdzie chłonność na słowo drukowane jest znacznie większa, wzmóc należy wymagania co do jakości kolportażu, którego głównym postulatem winno być trafianie z odpowiednim tytułem do odpowiedniego czytelnika. Obserwacje wykazują, że hasło to nie zawsze jest realizowane przez pracowników PPK „Ruch”. Przedsiębiorstwo to obejmuje trzy rodzaje prenumeraty: zakładową, pocztową i komis. Kolportaż w prenumeracie zakładowej nie zawsze stał na wysokości zadania. Nie zawsze umiano dostarczyć czytelnikowi odpowiednie wydawnictwo. Często do spraw propagandy prenumeraty podchodzono mechanicznie widząc tylko jej stronę ilościową. Np. załoga Lubelskiej Fabryki Drożdży prenumeruje „Sztandar Ludu” i „Trybunę Wolności” w 100 proc. Czy ten stan rzeczy jest obrazem rzeczywistych zainteresowań załogi? Niezupełnie. Na pewno poczytnością cieszyliby się również i inne pisma. Również zdarza się, że mąż i żona pracujący w różnych zakładach prenumerują to samo pismo. Tego rodzaju wypadki świadczą o tym, że należy zwrócić większą uwagę na właściwe wykorzystanie prasy w prenumeracie i że należy nauczyć kolporterów zakładowych, by więcej zważali na wybór odpowiedniego pisma dla każdego z pracowników. Nie chodzi nam przecież o prenumeratorów, ale o czytelników.

Nie ogrzewają wagonów w pociągu Terespol-Biała Podlaska

Na trasie Terespol — Biała Podlaska kursuje codziennie pociąg, który wiele osób dojeżdża do pracy w różnych zakładach pracy, instytucjach i urzędach. Codziennie dojeżdża tym pociągiem również młodzież szkolna. Wszyscy pasażerowie narzekają, że personel kolejowy nawet w czasie silnych mrozów nie ogrzewa wagonów, w których panuje dotkliwie zimno.

Winę za to ponosi naczelnik parowozowni ob. Feliks Jaworski, który nie wydał personelowi odpowiedniego zarządzenia w tej sprawie. (256)

Mieczysław Kurasiński
korespondent terenowy

Zlewnia w Radzynie powinna wcześniej przysyłać mleko do sklepu

W Radzynie jest tylko jeden sklep mleczarski, który zaopatruje w mleko mieszkańców tego miasta. Mleka jest tu pod dostatkiem, ale niestety jest ono przywożone dopiero w południe. Co niecierpliwie gospodarzy czeka przed sklepem już od godziny 9-tej ludząc się, że może tym razem furgon z mlekiem przyjedzie wcześniej. Wypadki takie jednak nie zdarzają się i gospo-

dynie tracą po kilka godzin oczekując na mleko.

Odpowiedzialność za ten stan spada na sklepową mleczarni, ob. Malkową, która nie czyni ze swej strony, aby kierownik mleczarni zdecydował się wcześniej przysyłać mleko, co zresztą nie jest połączone z żadnymi trudnościami. (303)

P. M.
korespondent terenowy

Jan Pawlak